Nr. 199. Lwów. — Piątek dnia 29 sierpnia. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	[illegible]	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	[illegible]	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	[illegible]	Rocznie	12·— „

z dostawą do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą należy się udawać do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Ścięcie św. Jana Chrzc.
Jutro: św. Róży z Limy.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 21
Zachód „ „ 6 „ 39

Długość dnia 13 g. 18 m.
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 sierpnia.

Mamy nareszcie półurzędowe słówko o rezultatach podróży niemieckiego cesarza do Rosji; wymówione przez brukselski *Nord*, brzmi ono tak: „Przyjaźne stosunki między dworami znajdą zapewne wyraz w cofnięciu tych zarządzeń ekonomicznych, które swego czasu zrozumiane były jako objaw naprężenia“. *Gazeta kolońska* w telegramie w Berlina zapewnia, że owo cofnięcie zarządzeń ekonomicznych będzie jedynym pozytywnym rezultatem wizyty. Według informacji tego dziennika, nie poruszono w Peterhofie, Narwie i Petersburgu ani słówkiem żadnej ściśle politycznej kwestji, — mówiąc dokładniej: nie poruszono żadnej takiej kwestji, która oprócz Niemiec i Rosji, obchodzi jeszcze inne mocarstwa. Natomiast szczegółowo roztrząsano wszystkie wety i odwety ekonomicznej natury i postanowiono przywrócić dawne ułatwienia paszportowe dla nadgranicznych kupców, zmniejszyć niektóre cła i znieść zakaz nabywania rosyjskich walorów przez pupilarne instytucje niemieckie. Jednem słowem, zgodzono się przekreślić to, co stworzyła nie potrzeba, ale złość Bismarka i na tem poprzestano, albowiem Niemcy nie są w stanie nic więcej ofiarować Rosji, a Rosja niczego też więcej nie żądała, bo raz, że nie pragnie niczyjej grzeczności, za którą może musiałaby się wywzajemnić, a powtóre, że jest najmocniej przekonana, iż sprawa, która jej teraz bardzo dolega, — sprawa bułgarska—wcześniej czy później sama spadnie jej do nóg, jak owoc dojrzały.

Że w istocie tak się owa sprawa obróci, wierzą teraz Rosjanie mocniej, niż kiedykolwiek przedtem od pamiętnej wyprawy Kaulbarsa. Tą wiarą natchnął ich p. Tatiszczew, niegdyś dyplomata, radzca ambasady, a dziś podróżnik i publicysta, — osobistość wybitna i znacząca przez swe stosunki w świecie politycznym. Niedawno podróżował on po Bułgarji i teraz swe wrażenia ogłosił w *Russkim Wiestniku*. Petersburski *Świet* taką notatkę podaje z tej rozprawy:

„Przyjechawszy z Wiednia do Sofji, p. Tatiszczew zamieszkał w hotelu „Bułgarja“, gdzie postawiono zaraz żandarma dla kontrolowania czynności p. T. Ale wkrótce przybył sofijski policmajster, p. Radosławow, i przepraszając gościa za tę nieprzyjemność, tłómaczył ją nieporozumieniem; żandarma naturalnie zaraz usunięto z tego posterunku.

„Następnie p. T. widział się z ministrem sprawiedliwości, p. Tonczewem, a dalej z samym Stefanem Stambułowem, który umyślnie dla widzenia się z p. T. przybył do hotelu „Bułgarja“ i przez kilka godzin rozmawiał z rosyjskim gościem w mieszkaniu p. Tatiszczewa. Stambułow przyjechał tegoż dnia, a w nocy wyjeżdżał z Sofji na spotkanie ks. Koburskiego; to też konsulowie europejscy, nie przypuszczając, że p. T. będzie się widział z bułgarskim premierem, oniemieli, dowiedziawszy się, że istotny władzca Bułgarji pojechał do hotelu w celu zobaczenia się z rosyjskim publicystą.

„Wrażenia, wywiezione przez p. T. z Bułgarji, są takie, że rzeczywisty pan położenia rzeczy w Bułgarji, Stambułow, przekonany jest zupełnie, iż jedynem wyjściem z teraźniejszej plątaniny jest pogodzenie się z Rosją. Stambułow i jego stronnictwo, dowolnie rozporządzające losami Bułgarji, gotowi są poświęcić dużo dla owej zgody.

„Opozycja, która głośno krzyczy i zawzięcie napada na rząd, istnieje tylko w gazetach, w kraju zaś jest niezmiernie mizerną. Cankowiści są dziś tak słabi i nieliczni, że przestano ich nawet prześladować.

„Wszyscy rządzcy Bułgarji pośpieszyli z wyrażeniem swoich sympatyj dla rosyjskiego gościa; nawet taki załarty rusofob, jak pułkownik Petrow, naczelnik sztabu armji bułgarskiej, szukał sposobności widzenia się z p, T., ale ten nie chciał się z nim widzieć.

„Przewodniczący zebrania narodowego p. Petkow, a zarazem redaktor *Swobody*, wyraził żal z powodu wydrukowania w swojej gazecie niektórych artykułów i oświadczył gotowość zmienienia tonu artykułów swojej gazety w stosunku do Rosji. Ostatnie numera *Swobody* wykazują już pewne zmiany w poglądach redakcji. Nareszcie! Bułgarscy patrjoci, ktokolwiek byliby oni, powinni przecież zrozumieć, że nie Rosja potrzebuje Bułgarji, lecz przeciwnie.

„Stracenie Panicy, według relacji p. Tatiszczewa, nie wywołało żadnych poważniejszych zaburzeń w Bułgarji. Stambułow trzyma teraz władzę w kraju silniej i samodzielniej niż przedtem. Usunął on ze swego gabinetu Sałabaszowa, z niemałym żalem austrjackiego konsula za to, że Sałabaszow poważył się niekiedy oponować Stambułowowi. P. Sałabaszow, wychowaniec szkół wiedeńskich, jeden z najwięcej oddanych Austrji, potajemnie intrygował przeciwko Stambułowowi i z tego powodu stracił miejsce.

„Można przypuszczać, że austrjacka polityka, siejąca tak pilnie intrygi w Bułgarji, wkrótce zbierze gorzkie owoce. Już dziś konsul austrjacki w Sofji musi zrywać róże, ale nie bez kolców. Ale to dopiero kwiaty, owocu jeszcze nie ma“.

Róże też nie miewają owoców. Nie wiemy co zrywał austrjacki konsul, bo był on na długim urlopie właśnie wtedy, gdy p. Tatiszczew przebywał w Sofji, ale to wiemy, że Austrja żadnych intryg nie zasiewa w Bułgarji. Nie posądzamy p. Tatiszczewa o rozmyślnie fałszywe przedstawienie rzeczy. Wiemy, że wszystko tak się przedstawia, jak podług własnego usposobienia chcemy widzieć. Dla tego właśnie wszelki objektywny sąd jest tak trudny. Zwracamy tylko uwagę na starą prawdę, która powiada, że wschodni politycy nigdy nie są szczerzy. Zresztą nie dziwi nas bynajmniej bułgarska chęć pogodzenia się z Rosją i zgody tej życzymy Bułgarom pod warunkiem, że zachowają swą niepodległość i lojalność względem naszej monarchji. A sądzimy, że o innej zgodzie nie marzy Stambułów, bo oto właśnie w tych dniach wygłosił on w Filipopolu mowę, w której rzekł, że się czuje zmęczonym i radby już ustąpił, ale wytrwa na stanowisku do chwili, w której książę Ferdynand będzie uznany przez wszystkie mocarstwa, a Bułgarja stanie się państwem tak mocno ugruntowanem, że już nikt obcy nie pomyśli w niej gospodarować, choćby nawet jako życzliwy protektor. Takie postanowienie Stambułowa wprawdzie nie wyklucza w nim chęci pogodzenia się z Rosją, ale pokazuje jasno, że owej zgody muszą być warunki nie takie, o jakich myśli Rosja.

Mamy przed sobą znowu relację o rozmowie dziennikarza z Bismarkiem. Sądziliśmy, że po przykrem doświadczeniu Abranyego już się skończą te interwiewy, bo żaden szanujący siebie człowiek nie zechce się narażać na takie przejścia. Omyliliśmy się, bo oto do bismarkowskiego mieszkania w Kissingenie zapukał redaktor *Neuer Beyrischen Landeszeitung;* — przyjęto go i powiedziano mu na wstępie, że dziennikarze, którzy dawniej jedli z ręki kanclerskiej, to są po prostu „psy zjadliwe,“ którzy chcą Bismarka poróżnić z cesarzem; potem rozmowa weszła na tory polityczne.

Więc najpierw oświadczył Bismark, że wschodnia polityka Niemiec w całości polega na utrzymaniu silnej Austrji, bo od jej istnienia zależy istnienie Niemiec. Dla tego to po roku 1866 nie uszczuplono Austrji ani o jednę piędź ziemi. Mięszanie się do wewnętrznych spraw austrjackich byłoby wielkim błędem niemieckiej polityki. „Cóż nas obchodzi położenie austrjackich Niemców? — rzekł Bismark. — Czy mamy popierać ich pretensje? Nie. Austrjaccy liberałowie sami winni, że z panującego stronnictwa zeszli na mniejszość. Nie byli politycznie mądrzy, nie postępowali umiarkowanie. W parlamencie i w prasie, która kierowała opinją stolicy, dążyli oni do takich celów, stawiali takie żądania, tak krytykowali wszystko i tak opierali się wymaganiom państwowym, że zniechęcili Cesarza i zmusili go do szukania innych czynników parlamentarnych, a temi mogła być tylko słowiańsko-konserwatywna koalicja“.

O Bułgarach odezwał się Bismark nadzwyczaj pochlebnie. „Jest to — rzekł — naród zdolny do stworzenia i utrzymania państwa. Dzielny, pracowity, oszczędny, cierpliwy i posłuszny, przedstawia element najbardziej zdatny do życia państwowego. O wiele więcej podoba mi się on od swego sąsiada, od Serbów, którzy szumią jak woda sodowa, próżnują i kochają się w wybrykach z iście południową namiętnością. Bośniacy już są inni. Byli ubodzy, prawdziwi nieboracy, gdy ich Austrja przygarnęła. Teraz w Bośnji wszystko inaczej się przedstawia. Rząd militarny, surowy ale sprawiedliwy, łagodny w kierowaniu sprawami, a ostry w karceniu dawnych zbójeckich nawyczek,— całkiem przekształcił już ten kraj, a przekształci na lepsze i charakter ludności“.

Tyle notujemy z tej długiej rozmowy, w której wszystko inne jest nieciekawe.

Korespondencje.

Kamieniec podolski w sierpniu.

Jarmark w Jarmolińcach. — Towarzystwo miłośników koni. — Projektowana wystawa. — Zawód doznany przez ziemian. — Stosunki szkolne.

(*A—n*) Dawno już nie miałem sposobności przesłać czytelnikom *Przeglądu* wiadomości z kresowej naszej prowincji... Miłego i pocieszającego nie wiele da się zapisać; rzeczy smutnych a przygnębiających ducha i odbierających odwagę pisać się nie chce... I nie pisałbym o nich, gdyby — nie obowiązek korespondenta.

W ostatnim kwartale najważniejszą chwilą był t. z. jarmark jarmoliniecki... Jarmarki, które w całym świecie cywilizowanym na zachodzie Europy potraciły już zupełnie swe znaczenie i są raczej tradycją uświęconemi zabawami ludowemi — w Rosji zachowały całe swe dawne znaczenie. Jarmarki niżno-nowogrodzkie, połtawskie, elizawetgradzkie są po dziś wielkiemi rynkami handlowymi; w każdej z powyżej wymienionych miejscowości, w pewnym oznaczonym terminie zjeżdża się tysiące kupców i dopełniają się transakcje handlowe na dziesiątki miljonów.. Jarmarki w Jarmolińcach, zaprowadzone przed czterdziestu laty przez obecnego właściciela tej miejscowości, znanego w szerokich kołach towarzyskich p. Aleksandra Orłowskiego nie mają wprawdzie tego rozgłosu, jak powyżej wymienione, w każdym razie obroty handlowe, jakie dopełniono w kilku ostatnich latach, podawano na sześć do ośmiu miljonów rubli rocznie. Transakcje te mają za przedmiot przeważnie towary sukiennicze, bławatne i galanteryjne... Dawniej, przed laty kilkunastu, w czasie ożywionego handlu zbożowego zjeżdżały się tu z Zachodu poważne firmy handlowe i robiono krociowe transakcje — na wywóz zboża podolskiego; dziś handel zbożowy upadł do tego stopnia, że w Jarmolińcach nikt prawie zboża nie sprzedał, a tych kilku panów, którzy sprzedali, zmuszeni byli do tego — koniecznością. Reprezentantami kupujących byli sami tylko żydzi z okolicznych miasteczek, rozbijający braci szlachtę na gładkiej drodze... Utyskiwania na ten opłakany stan rozlegają się na wszystkie strony... A co smutniej, że dziś, że zaraz mogłaby powstać w naszej gubernji potężna spółka rolniczo-handlowa i miałaby wszelkie szanse powodzenia i szybkiego rozwoju — cóż kiedy rząd nie chce zezwolić na zawiązanie podobnego stowarzyszenia.

— Cóż wam może szkodzić spółka rolnicza?— pytałem nieraz ludzi zajmujących wybitne stanowisko w administracji.

— Z zasady rząd jest przeciwny zawiązywaniu przez Polaków jakichkolwiek towarzystw.. Pamięta on jeszcze, że w 63 roku Towarzystwo agronomiczne zamieniło się w sejm Królestwa Polskiego — odpowiadał mi zapytywany przezemnie dostojnik i nie przeczył nawet w dalszej dyskusji, że postępowanie rządu jest pozbawione wszelkiej logiki i sprawiedliwości.

Wszyscy oni tacy: każdy z osobna gani rząd i istniejący dziś kierunek, jest jednak przytem najpowolniejszym narzędziem tegoż samego rządu.

Jeżeli już o towarzystwach mowa, to zaznaczyć muszę, że Podole ma jedno stowarzyszenie przez ministerstwo potwierdzone i istniejące już prawie od lat sześciu. Jest niem: „Jarmolinieckie towarzystwo miłośników koni“. Celem, w jakim pierwiastkowo założono to stowarzyszenie, było rzeczywiste podniesienie hodowli koni w trzech sąsiednich prowincjach kresowych. Środkami ku temu celowi użytymi miały być: wyścigi koni w kraju urodzonych, które nie były w ręku trenera, odbywać się mające na ślicznym jarmolinieckim torze; wystawy koni rozpłodowych i użytkowych i wreszcie próby koni zaprzężnych i roboczych. Myślą przewodnią ludzi zawiązujących rzeczone towarzystwo było — dążenie do zmienienia go kiedyś, z biegiem czasu, w towarzystwo gospodarcze. Myśl ta została z miejsca wykrzywioną przez niestosowny wybór wydziału i wice-prezesa (prezesem z urzędu musi być zawsze podolski gubernator). Wybrany na wice-prezesa p. Adam Orłowski uznał za stosowne zamienić „towarzystwo miłośników chowu koni“ na „towarzystwo wyłącznie wyścigowe,“ postępowanie swe motywował on tem, że w Petersburgu źleby widziano, gdyby „towarzystwo“ zajmowało się czemśkolwiek innem jak wyścigami; wydział zgodził się na zdanie wiceprezesa i zwrócono uwagę li na rozwój wyścigów, nadając im w dodatku charakter kosmopolityczny i zupełnie niestosowny dla podniesienia miejscowej hodowli... Z powodu tego wywiązały się rozmaite nieporozumienia w łonie wydziału, które omal nie doprowadziły do rozlewu krwi; rezultatem jednak tych nieporozumień było — wystąpienie opozycyjnych członków z wydziału; panami placu pozostali panowie dążący do zaprowadzenia w Jarmolińcach — hipodromu, którýby współubiegał się o lepsze z hipodromem w Moskwie (!!!).

Rok rocznie więc teraz przychodzą do Jarmoliniec wyścigowe konie pp. Dorożyńskich, ks. Chiłkowej i kilku oficerów, i to takie tylko naturalnie, które nie mają żadnej już szansy powodzenia na torach w Moskwie i Carskiem Siole. I tego roku odbyły się takie wyścigi — jedyną korzyścią (dość zresztą problematyczną) jakie z nich mieszkańcy Podola odnieśli, była — kilkudniowa, wcale wesoła zabawa na wyścigowej arenie.

Nie brakło wprawdzie i w tym roku prób, które miały na celu zmianę działalności „towarzystwa“ na bardziej dla gospodarstwa krajowego pożyteczną. Panowie: Bruno Starosypiński, Franciszek Chobrzyński i Ksawery Orłowski proponowali urządzenie w czasie jarmarku jarmolinieckiego — wystawy rolniczej. Starania ich jednak pozostały głosem wołającego na puszczy, mimo to zawsze są dowodem, że istnieją jeszcze u nas ludzie, dla których wzgląd na dobro ogólne nie jest zupełnie obojętny.

Żniwa tegoroczne naraziły ziemian naszych na wielkie rozczarowanie. Z wiosną wszystko ślicznie się przedstawiało; bujny wzrost zbóż zapowiadał kolosalny urodzaj; rolnicy cieszyli się, że po dwuletniej klęsce nieurodzaju będą mogli poprawić swe interesa tegorocznym obfitym zbiorem. Tymczasem pokazało się, że tylko wydatki na zbiór i zniesienie zboża były ogromne, a korzyści z tego będzie mało; z tych bowiem niezliczonych kóp jest tak mało ziarna, że rok ten można uważać zaledwie za średni. W dodatku ceny nie ma żadnej. Wprawdzie powiadają, że płacą po 70 kop. za pud (4 rubli 24 kop. za 100 kilo) gotowej pszenicy, jednak prawdę powiedziawszy nikt tego kupca z pieniądzmi nie widzi. Zdaje się, że wracają te błogie czasy, w których to szlachcic boso pomiędzy stertami musiał chodzić, wtenczas jednak nie potrzebował płacić za robociznę i asekurację.

W naszej stolicy — starożytnym Kamieńcu panują: cisza grobowa i tropikalne upały Od czasu do czasu zjawia się jakiś szlachcic, którego przygnały tu konieczne interesa... do banku lub sądu; załatwia je też o ile można najprędzej i ucieka co rychlej z tego piekła... Upały tu dochodziły do czterdziestu stopni Reaumura, a rozpieczone czarne marmury, któremi są brukowane ulice Kamieńca, sprawiały to, że nawet w nocy trudno było odetchnąć. Wszystkie domy polskie, które stale w mieście mieszkają, powyjeżdżały na lato; jedni na wieś do siebie, drudzy — niemający owych wsi — do znajomych, lub nad brzegi Dniestru, dla użycia kąpieli.

Około piętnastego sierpnia (starego stylu) Kamieniec zacznie się znowu zaludniać, powiadają nawet, że w tym roku ludność polska zwiększy się o kilkanaście rodzin, które dla wychowania dzieci mają tu zamieszkać! W rzeczy samej opłakany jest w tym kraju los polskich rodziców, mających dzieci do kształcenia. Usuwam już na stronę owe cudackie i zgoła już dzikie rozporządzenia ministra oświaty, które nakazują, żeby rodzice chłopaków zapisujących się do gimnazjum, wykazali się, że są: albo dziedziczna szlachta *patomstwiennyje dwaryanie*), albo że ojciec zajmuje stanowisko urzędowe w randze sztabowego oficera; w dodatku, ażeby udowodnili dyrektorowi gimnazjum, iż są w takiem majątkowem położeniu, że mogą syna w szkołach utrzymać; usunąwszy nawet wszystkie szykany, jakie umożebniają podobne rozporządzenia, pozostaje jeszcze tysiące innych trudności specjalnie dla Polaków. I tak: Chłopak polskiego pochodzenia nie może mieszkać tylko u rodziców lub u osób, które dyrektor wskaże, jako *błahonadiożne*; zdarzały się bardzo często wypadki, że umieszczano chłopaków u najbliższych krewnych i to nie podobało się zwykle dyrektorowi i kazał przenosić się tym uczniom do profesorów. Rodzice nawet mieszkający w mieście i posyłający syna do gimnazjum są narażeni na tysiące nieprzyjemności; choćby tylko tę jednę wymienię, że inspektor gimnazjalny (rodzaj urzędnika policyjnego) ma prawo w każdej porze doby zrobić rewizję w domu, w którym mieszka uczeń gimnazjum. Bywały wypadki, że o drugiej w nocy taki pan budził wszystkich w domu i szukał — za polskiemi książkami. Z powodu tych wszystkich trudności połączonych z przyzwoitem i bezpiecznem ulokowaniem uczniów w mieście, wiele rodzin dla uniknięcia ich sprowadza się do miasta i matki same dozorują wychowania dzieci. Środek to godny sławnych ze swych poświęceń matek polskich. Stają one w ten sposób na straży wiary i sumienia swych synów, i co przez dzień zepsuje zatruta nihilizmem i niewiarą szkoła moskiewska, — to wieczorami poprawią nauki matki płynące wprost do serca i umiejące trafiać do duszy syna. Nie potrzebuję ponoś dodawać, że dyrekcja gimnazjum wścieka się za to, że poświęcenie się niewiast polskich potrafiło udaremnić i sparaliżować tak szatańsko obmyślany sposób demoralizacji naszego młodego pokolenia. Cześć tym zacnym kobietom!

Wieści o zamknięciu nadgranicznych parafij

---

8)

LISTY z podróży za-atlantyckiej

X. Walerjana Przewłockiego

Przełożonego Jeneralnego XX. Zmartwychwstańców.

List szósty.

Chicago, 12 sierpnia 1890.

Powróciłem przed parą dniami z rekolekcyj naszych w Berlinie. Dzięki Bogu poszły dobrze. Mam nadzieję, że będą pewną epoką w historji tej misji naszej i punktem wyjścia do nowej całkowicie, odpowiedniej duchowi naszemu pracy. Wrócę tam jeszcze przed ostatecznym wyjazdem z Ameryki. A po drodze pragnąłbym zwiedzić przy Buffalo wielkie źródła nafty i naturalnego gazu, którym już nietylko oświecają miasta, ale całe najogromniejsze prowadzą fabryki, nieobliczone ciągnąc stąd korzyści, jak to można sobie wyobrazić, gdy w miejsce węgla, opału dość kosztownego, posługują się tym gazem, który tyle tylko kosztuje, co kosztuje przewiercenie niewielkiego otworu, na 2000 mniej więcej stóp głębokiego, przez który się ten gaz wydobywa.

Wjeżdżając teraz powtórnie do Chicago, miałem sposobność lepiej mu się przypatrzeć. Miasto to w swoim rodzaju amalgamat różnych stylów, rozmiarów, wielkości i obszaru. Przy 12 i 16 piętrowych składach, tuż obok, jedno lub dwupiętrowe widzisz baraki; a nie szukaj tu architektury, smaku lub piękna. Wszystko rzucone *pel-mel*, silną widać wszakże ręką i wolą sprężystą. Żadne podobno w świecie miasto nie wzrosło tak prędko jak Chicago. Jeśli pójdzie dalej w tym samym stosunku, to wkrótce zakasuje i obszarem i ludnością największe miasta w świecie, jak już zakasowało podobno swym handlem i przemysłem. Przed 60 laty, w 1830, na południowo-zachodnim brzegu jeziora Michigan była tylko mała forteczka, wystawiona przez rząd związkowy Stanów Ameryki północnej dla trzymania na wodzy napadów tubylców Indjan, którzy zapuszczali swe zagony niejednokrotnie w głąb kraju. Forteczka ta nazywała się „Chicago“ od rzeczki, nad którą była postawiona, a co w języku Indjan znaczy „cuchnący“; były to bowiem bagna, na których dzisiejsze leży Chicago i pola dziką porośnięte cebulą, jedynym produktem, jaki wielka ta równina wydawała. Koło forteczki osiedlali się odważniejsi koloniści. Tam to znany dobrze Dom Astor z New-Yorku, handlujący futrami, wysyłał swych ajentów, którzy z tej obronnej twierdzy docierali aż do wybrzeży Oceanu Spokojnego w najkosztowniejsze zaopatrując dom swój futra. W r. 1837 Chicago liczyło 4000 mieszkańców, w 1867 roku 250.000; w r. 1873 już 430.000, a dzisiaj liczy przeszło miljon. Jest do 40 mil długie, posiada przeszło 30 dworców kolei żelaznych, a w każdym takim dworcu mieści się kilka kompanij odrębnych linij. Chicago poprzerzynane jest sieciami kolei żelaznych na wszystkie strony; formują one jakby promienie wielkiego jakiegoś słońca. W Chicago zbiega się handel i przemysł całej Ameryki, a zwłaszcza handel zbożem. Całe miasto zasiane tak zwanymi „elewatorami,“ w których zboże składają. Chicago prócz tego handluje drzewem, którego ogromne składy rozciągają się wzdłuż licznych kanałów, — mięsem świeżem i solonem. W lodzie zakonserwowane wysyłają stąd mięso świeże, nawet do Europy, a o tem „Carnopolis“ już w przeszłym wspominałem liście.

Pojmujesz, mój drogi Ojcze, żegdy w podobnych warunkach ludność tutejsza żyje, i mowy być nie może o społecznem wykształceniu, dobrem wychowaniu, z jakiem się można nawet w Ameryce spotkać, w miastach nadatlantyckich. Jest tu jakby pogarda tego wszystkiego, co dla nas jest niezbędnym kodeksem człowieka dobrego przeciętnie towarzystwa. Równość w całem znaczeniu tego słowa, rodzaj jakiejś wrodzonej już poufałości, co często z naszemi wyobrażeniami i przyzwyczajeniami niekoniecznie się zgadza. Wyznam, że często nawet jestem żenowany, a niekiedy i wielki czuję ztąd niesmak, ale co robić? Z tem wszystkiem nigdzie może więcej jak tu nie znalazłbyś ludzi prawdziwie rzutkich, przedsiębiorczych, a z tą krwią zimną, która zresztą w ogóle charakteryzuje każdego amerykanina. Jest tu wielka mięszanina w tej miljonowej przeszło ludności. Zajęć rządowych w Ameryce w ogóle bardzo mało; a i te co są zależą od tego, jaka partja górą: demokraci czy republikanie. To już rzecz znana, że za przyjściem do władzy jednej z tych partyj wszyscy się zmieniają bez względu urzędnicy. Otóż nierzadko zdarzyć się może, że taki wczorajszy pan minister, gubernator, ambasador, dziś staje się ajentem, kupcem, bankierem, rolnikiem, a często wynajdują sobie *ad hoc* jakieś nowe zatrudnienia: przedsiębiorstwa, spekulacje na sprzedaż ziemi, której wartość ciągle rośnie, jak na drożdżach. Zawiązują się np. w tym celu spółki, obracają znacznymi kapitałami, od których po 8% płacą, a w 5, 6 latach taka spółka rozwiązuje się i płaci dywidendę co najmniej w dwójnasób kapitału włożonego. Co mówię o ziemi, to samo dzieje się w eksploatowaniu kopalń przeróżnych kruszców, w budowaniu nowych linij kolei żelaznej, w urządzaniu spółek statków parowych. Słowem każdy tu myśli jedynie, jak zarobić grosz, *make money*. Zdarzają się często bankructwa — rzecz nieunikniona — czy prawdziwe, czy zmyślone. Nikt na nie nie zważa, nikt ich nie poszukuje. Ci sami co stracili na nich, znów wkładają swe fundusze, ciężko często zarobione, w inne przedsięwzięcia, myśląc zapewne, co temu dziś, to mnie może się przydarzyć jutro; i tak przy energji, przedsiębiorczości i ryzyku szalonem, przychodzą często do miljonowych majątków.

Wielką tu widać doprawdy energję i śmiałość bez granic. Kiedy potrzeba było zaopatrzyć miasto w wodę, jakiś inżynier, aby ją mieć świeżą i zdrową, sprowadził tę wodę podwodnym tunelem z jeziora na $3^1/_2$ kilometra długim i za pomocą czterech maszyn, każda w sile 1200 koni, 38.000 galonów wody codziennie dostarcza miastu. Drugi, aby ratować domy, na niedość silnych, na grunt tutejszy bagnisty, postawione fundamentach, całe największe gmachy podnosi za pomocą śrub, tak że wewnątrz wszystko idzie swoim porządkiem, a tymczasem nowe, silniejsze zakładają się fundamenta. Domy zaś drewniane przenoszą z ulicy na ulicę. Sam byłem raz takiej operacji świadkiem. Dziwną tą sprężystość, a nawet w pewnym stopniu zuchwalstwo, widać jest już w powietrzu. Tu nawet *l'improductivité slave*, jak je nazywa Sienkiewicz, znalazło pewnego rodzaju bodźca. Nasi poczciwi Polacy *s'industriano*, jakby Włoch powiedział, jak mogą, wiele pokazują energji, przedsiębiorstwa, i rzeczywiście przychodzą do pokaźnych fortun. Co ich przed innymi charakteryzuje, to to że każdy Polak, pierwsza rzecz jak tu przyjedzie, stara się o własną chatę. Kiedy inni emigranci latami biedują po *boarding house'ach*, najemnych mieszkaniach, Polak pierwszy grosz zarobiony obraca na kupienie gruntu, później na ten grunt dopożycza i stawia sobie jakie takie mieszkanko, i jest już u siebie. Takiej zresztą iście amerykańskiej werwy i czynności mam ciągle przykład przed oczyma w naszym poczciwym księdzu proboszczu kościoła św. Stanisława Kostki.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się że jutra nie dożyje, a co tam za życie! Dwie, trzy na dzień prawi nauki; trzem, czterem prezyduje mityngom fabryki kościelnej; zarządza paru, na wielką skalę, budowlami; spowiada godzinami. Na wszystko jest czas, o wszystkiem pamięta. Ale też 17 już lat oddecha tem Chicagowskiem powietrzem, pełnem tego niezachwianego hartu i sprężystości, a nawiasem dodam, przepełnionem dymem, który uwędził zapewne słabe jego z natury piersi. Wygląda na suchotnika, a jak mówi w kościele trzytysięcznym ludem napełnionym, zdaje się że mury pękają.

Zabawię tu jeszcze czas dłuższy, zapewne do października. Musimy i tu rozpocząć od rekolekcji. Bądź co bądź, atmosferze tej amerykańskiej, trzebaby może dodać nieco ozonu rzymskiego, tego właśnie co się przyczynia, że człowiek swobodniej oddecha. Ten też zapewne ochrania i mnie, że dotąd nic mnie tu nie pociągnęło, choć widzę w tym chaosie dużo rzeczy dobrych i użytecznych. A co mnie przedewszystkiem tu uderza, to wielkie zsymplifikowanie pracy. Postrzegam to głównie na kolejach żelaznych. Są stacje np., na których zmienia się i krzyżuje od razu 5, 6 pociągów. Człowieka prawie nie widzisz, a głosu z pewnością nie słyszysz. Ten spokój, ta cisza, po gwarze, hałasie i zamięszaniu, zwłaszcza na kolejach włoskich, to przecież godne podziwienia. Wagony są obszerne i lekko niosą; ale nieprawda, by tu była tylko jedna klasa, jest ich dobre trzy. Sleeping-Cair, w którym tak dobrze jedzie się w dzień jak i w nocy; jedyny zresztą którym jechać można. Pierwsza klasa jest już dość „sans gène“; a jest nadto wagon emigracyjny, jak go nazywają, nic wszakże innego jedno nasza klasa druga.

Aby raz już skończyć z Chicago jako miastem, winienem Ci dodać, mój drogi Ojcze, że przygotowują tu na rok 93 powszechną wystawę. Pragnęliby zakasować ostatnią wystawę paryzką. Mówią tu już o trzy razy większej wieży niż owa wieża Eiffel. Jest zamiar wznieść jakiś monstrualny gmach czyli świątynię, w którejby się produkowały wszystkie wyznania religijne. Myśl czysto amerykańska. Zapewne jakaś epoka dnia wyznaczoną będzie i dla religji katolickiej. Wątpię, żeby znaleźli wystawców, chyba tylko w sfery „houmboughu“. Na nieszczęście jest ich niemało. Miejsce na wystawę przeznaczono na jeziorze. Chciano odpowiednią na to przestrzeń zasypać. Miasto się oparło. Wszakże roboty, choć pomału, idą. Rzecz pewna, że zrobią tę wystawę wielką i kosztowną. Na dolarach nie zbywa a jest i fantazji dużo. Czy będzie smaczna i widzenia godna? to co innego. W każdym razie oryginalnością swoją może pociągnąć, a o tę oryginalność wcale tu nietrudno.

Ale już kończę. Bogu Was oddaję, za wiadomości dziękuję.

Wasz w Jezusie

X. Walerjan C. R.

przycichły tymi czasy. Nie wiadomo, czy rząd zaniechał tej myśli, czy tylko ją odłożył do stosowniejszej pory.

Praga 25 sierpnia.

(*E. K.*) Zawiodły nadzieje tych, którzy spodziewali się, że z uchwaleniem preliminarzy ugodowych na konferencji w Wiedniu i przedłożenia szkolnego przez sejm czeski, najważniejsze trudności pokonano. Jedną trudność się usunie, a wnet pokaże się nowa i dziś sytuacja jest o wiele przykrzejszą, aniżeli była na wiosnę. Wówczas uważać można było jeszcze staroczechów jako reprezentantów większości narodu. Dziś pod wpływem przewrotnej agitacji młodoczechów utraciło stronnictwo staroczeskie wiele swego wpływu na masy i nie jest już w stanie tyle dokazać, ile spodziewać się można było po tak rozumnem i poważnem stronnictwie.

Dezercja z obozu staroczeskiego staje się coraz częstszą, niektórzy jego członkowie przechodzą do młodoczechów, inni znów chcą utworzyć nowe stronnictwo sejmowe t. zw. realistów. To nowe stronnictwo liczy wprawdzie dotychczas jeszcze bardzo mało członków, nie zorganizowało się jeszcze należycie i nie określiło jasno swego programu, lecz w każdym razie ci członkowie, którzy już teraz do niego należą, są dosyć sympatyczni. Są to ludzie wykształceni, pełni talentu i ambicji, a od młodoczechów zawsze zdala się trzymali. Niektórzy przywiązują wielkie nadzieje do tego nowego stronnictwa. Spodziewają się tu, że to nowe stronnictwo szybko wzrośnie raz dla tego, że jest nowe, a nowość zawsze nęci, powtóre zaś dla tego, że liczą na to, iż wstąpi do niego nietylko wielu staroczechów, lecz także pewna część młodoczechów. Trzeba wiedzieć, że w młodoczeskim obozie jest także kilku ludzi zdolnych i umiarkowanych, którzy nie mogą sobie sami zdać sprawy z tego, w jaki sposób dostali się do tego gniazda warchołów. Ci ludzie nie przeszliby nigdy do staroczeskiego obozu, który stracił mir w kraju, ale nowe stronnictwo realistów niewątpliwie ich pozyska. Ci realiści dosyć trzeźwo na ugodę patrzą, może więc przy ich pomocy i przy pomocy szlachty ugoda jakoś do skutku przyjdzie. Powiadam „może“, gdyż nie chcę ani sam się łudzić, ani też drugich karmić złudzeniami. Sprawa ugody stoi źle; krecia robota młodoczechów nie pozostała bez skutku, — szowinizm wziął górę nad rozsądkiem.

Prawo państwowe czeskie, koronacja i tym podobne rzeczy nabiły się w głowę Czechom, Niemcy zaś tak są zrażeni wiarołomstwem czeskiem, że jeśli wspomnisz Niemcowi słówko o ugodzie, to machnie ręką pogardliwie i odpowie: „Z Czechem ugoda? I na co się ona zda, skoro ją złamie. Wiemy już co warte jest słowo czeskie.“ Skargi te są słuszne, bo wiarołomstwo Czechów leży jak na dłoni. Teraz, w siedm miesięcy po dobiciu targu i podpisaniu punktacyj ugodowych podnoszą kwestję języka urzędowego. Czyż nie mogli tej kwestji podnieść w styczniu, kiedy radzili nad ugodą, a któż zaręczy, że za miesiąc lub dwa nie wystąpią z nowem żądaniem. To pewna, że kwestja językowa nie jest wynikiem wolnej woli i życzeń narodu, lecz tylko wabikiem, za pomocą którego staroczesi chcą zyskać grunt, który im się z pod nóg usuwa i wyprosić sobie popularność u wyborców. Młodoczechów zaś język urzędowy nie zadowoli, umieją oni za pomocą innych przysmaków zjednać zwolenników, a doświadczenie nauczyło ich, że potrzeba tylko nie szczędzić frazesów i jak najwięcej obiecywać, a tłumy złapią się jak w zamotrzask. To też *Narodni Listy* teraz już tak piszą: „Gdyby nawet rząd austrjacki we wszystkich urzędach cesarskich zaprowadził język czeski jako język służbowy, to jeszczebyśmy dla tego nie poświęcili prawa państwowego korony czeskiej.“ I gdzież znajdzie się człowiek, któryby tym panom dogodził? Żelazną cierpliwość ma prawdziwie hr. Taaffe, że nie zraża się tyla trudnościami, ale wiąże nici, które mu się wciąż rwą i dalej przędzie. Nie jestem zapalonym wielbicielem Niemców, a jednak przyznać muszę, że postępowaniem swem pełnem taktu i godności chlubnie odróżniają się od Czechów. Na rozmyślnie zadane obelgi, jak n. p. wybór Heinricha, odpowiadają: „Czekajmy, może to się jakoś ułoży“, teraz gdy Czesi podnieśli kwestję językową, Niemcy odpowiedzieli: „Czekajmy aż sejm się zbierze.“

Na kwestji językowej zarobią przynajmniej kamieniarze, rytownicy i malarze szyldów. Czesi tak się zapalili, że przemalowują wszystkie szyldy, na których były niemieckie napisy, nawet na cmentarzach każą odnawiać stare pomniki, ścierać z nich niemieckie a dawać czeskie napisy. W ten sposób niejeden poczciwy Niemiec, który umarł przed laty kilkudziesięciu i słowa czeskiego nie znał, spoczywa dziś w grobie, na którym widnieje napis: „Tu sem leży i t. d“ — Patrząc na to wszystko nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

Dziś mówiłem z kilku Niemcami o ugodzie, a jeden z nich tak mi powiedział: „Kto wie, czy to nie jest dobrze, że teraz mamy wakacje. Może przez tych kilka tygodni Czech się wyszumi i w wrześniu trzeźwiej na rzeczy patrzeć będzie“. Daj Boże, aby ten Niemiec miał rację.

Młodoczesi jednak żarliwie pracują nad tem, aby narodowi nie dać przyjść do upamiętania. W ostatniej chwili właśnie otrzymałem doniesienie, jakie to rzeczy działy się wczoraj w Chocini, gdzie był zjazd młodoczeski, na którym dr. Edward Gregr przemawiał. Miasto przybrało strój świąteczny, mieszkańcy całą procesją wyszli naprzeciw „apostoła narodu“ dziewczęta rzucały mu kwiaty pod nogi, a pięcioletnia dziewczynka podała mu bukiet, mówiąc: — „Choć jestem jeszcze maleńkiem i nierozumnem dzieckiem, a jednak słyszałam o panu tyle cudownych rzeczy, że mogę mu powiedzieć, iż go niewymownie kocham“. Dr. Gregr chętnie przyjmował hołdy, a potem wstąpił na trybunę i mówił o tem, że nie ma ugody, że prawa państwowego zaniechać, a staroczesi nie potrafią, że staroczeski stał się wakacyjnym, że kieliszek koniaku wystarczy, i że tylko młodoczesi mogą... „Będziemy pukali, ale tak, że wszystkie szyby brzęczeć będą— w ten sposób dopniemy swego“. Takiemi frazesami karmują młodoczesi naród, a utrzymując go w ustawicznej gorączce i prowadzą go do zguby.

Budapeszt 25 sierpnia.

Wielkie zajęcie wzbudziła w Węgrzech mowa posła Gabrjela Ugrona, wypowiedziana wczoraj w Keczkemecie. Ugron jest jednym z przywódców opozycyjnego niezawisłego stronnictwa i słynie jako wyborny mówca. Tysiące ludzi zjechało się przez wczora do Keczkemetu, skąd Ugron wybrany jest posłem, i przed nimi składał wczoraj sprawozdanie poselskie. W mowie swej określił Ugron jasno program stronnictwa niezawisłego. Program ten tak opiewa: Nazywamy się dla tego stronnictwem niezawisłem, ponieważ dążymy do wywalczenia dla Węgier zupełnej niezawisłości. Z Austrją mamy tylko jedno wspólne, t. j. dynastję, wszelkie zaś inne sprawy austrjackie nic nas nie obchodzą. Wojsko nie powinno być wspólne, lecz Węgry powinne mieć swą własną armję, której nie wolno przenosić do garnizonów za granicami Węgier. Nadto powinny Węgry mieć swoich własnych ambasadorów, posłów i konsulów zagranicą a na każdym budynku konsulatu powinien być umieszczony obok orła austrjackiego także herb węgierski, obok czarno-żółtej chorągwi także trójkolorowy sztandar węgierski. — Delegacje potrzeba znieść, gdyż pan Ugron nie uznaje żadnych wspólnych spraw między Austrją a Węgrami, a nadto nie wykonują delegacje żadnej kontroli nad rządem. Król węgierski powinien przebywać w Węgrzech i otoczyć się dostojnikami węgierskimi. Dla poparcia tych żądań przytoczył pan Ugron argument, że Węgry pod względem politycznym są daleko silniejsze od Austrji.

Nie potrzebuję dodawać, że mowa ta bardzo się podobała liberalnym sferom, ale dała do myślenia osobom płacącym podatki, które w razie urzeczywistnienia projektu pana Ugrona musiałyby płacić ich dwa razy tyle.

Tegoroczny zbiór pszenicy

Na targach zbożowych chwilową charakterystyką była dotąd stagnacja wywołana wstrzemięźliwością producentów równie jak i konsumentów tudzież wyczekiwaniem wiarygodnych sprawozdań o stanie urodzajów w Europie, które obok spadku zagranicznych walut mogłyby posłużyć za regulatora cen w przyszłej kampanji.

W przededniu otwarcia w Wiedniu dorocznego targu międzynarodowego na zboże, była owa stagnacja zupełnie wytłumaczoną, jak zrozumiałym jest ruch zwyżkowy, który się rozpoczął z chwilą ogłoszenia raportu węgierskiego ministerstwa rolnictwa o stanie urodzajów — na który wprawdzie kosem okiem patrzy - wiedeńska giełda zbożowa, nieznosząca żeby jej ktokolwiek mięszał szyki i psuł przekupniom plany ułożone na wyzysk producentów, który jednak wyświecił położenie i położył skuteczną zaporę baśniom to o przesadnych urodzajach, to o równie wygórowanych klęskach produkcji rolniczej w sąsiednich krajach.

Sprawozdanie to — opierające się na urzędowych raportach austrowęgierskich konsulów, przeto wysoce wiarygodne — powiada, że w roku bieżącym:

	zebrała w porównaniu z r. 1889			potrzebuje importu
	pszenicy miljonów hektolitrów			
Anglja	26·00	—	2·55	52·00
Francja	102·00	—	10·20	15·00
Niemcy	35·00	+	4·10	7·00
Holandja	1·80	—	0 20	4·00
Szwajcarja	5·40	+	0·60	3·30
Belgja	7·00	+	0·25	6 00
Danja	2·00	+	0·18	0·80
Szwecja	1·80	+	0·20	1·00
Hiszpanja	24·00	—	6 00	6·00

Wobec tych przeto rezultatów, które wykazują, że potrzebujące importu zbożowego kraje Europy zebrały u siebie mniej niż w roku zeszłym, i wobec tego, że sprawozdanie węgierskie ocenia potrzebę importu do Przedlitawji, przy zbiorze 17 do 19 miljonów hektolitrów, na 10 miljonów; wykazuje ono dalej, że Rosja zebrała w bieżącym roku 95 milj. hektol. pszenicy i dlatego wzrośnie jej wywóz na 40 do 45 milj.

Wedle tegoż sprawozdania równie pomyślnie wypadł zbiór pszenicy w Węgrzech.

Zebrano jej w r. b. 56—58, więc do wywozu pozostanie 25—26 mil. hektolitrów.

Do zaopatrzenia w pszenicę zachodniej Europy przyczynią się dalej kraje bałkańskie, gdyż ponad własną potrzebę zebrały w b. r.:

Bułgarja	4	mil. hektlitr.
Rumunja	10—14	„ „
Serbja	0 9—1.00	„ „

Wzmiankowane tylokrotnie sprawozdanie powiada następnie, że Zjednoczone Stany północnej Ameryki zebrały w r. b. jedynie 150—151, w obec zebranych w 1889 r. 170—172 mil. hektoltr., i że dowóz amerykańskiego zboża do Europy, przy wielkiem obniżeniu się zapasów zeszłorocznych, nie sięgnie wyżej 26—28 mil. hektoltr.

Równie niekorzystne są konjuktury handlowe w innych krajach zaeuropejskich, dowóz bowiem pszenicy w r. b. zmniejszy się w:

Indjach na	12	mil. hektltr.
Kanadzie na	2	„ „
Australi na	7.5	„ „

Na podstawie tych cyfr wypowiada ministerstwo węgierskie przekonanie, że wprawdzie potrzeby tegoroczne konsumcji zdolną jest zaspokoić w zupełności tegoroczna produkcja pszenicy, lecz w obec niewielkich zapasów, które od czasu zeszłorocznych żniw zmniejszyły się o 20 mil. hektolitrów, nie ma wprawdzie prawdopodobieństwa, aby obecne ceny pszenicy znacznie mogły się zwiększyć, lecz jest prawdopodobniejszem, że raczej wzrosną one nieznacznie, niżby miały się obniżyć.

Wskazówki te odjęły konsumentom i przekupniom ochotę do dalszej polityki wyczekiwania, a w ślad tego już na sobotnim targu wiedeńskim ożywiło się usposobienie i kierunek zwyżkowy w cenach począł się rozwijać dobitnie.

W bieżący poniedziałek otwarty XVIII międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu i złożone sprawozdania o stanie tegorocznych urodzajów w austrjackiej monarchji, w Europie i w zamorskich krajach produkcyjnych nie obaliły przypuszczenia, że w obec mniej pomyślnych sprzętów rolniczych w konsumujących krajach Europy i w obec zmniejszonych dowozów zboża z Ameryki, Australji i Indyj — ceny europejskiego towaru mogą i powinny się podnieść nieznacznie, a rolę głównego dostawcy do zachodnich krajów Europy obejmą w b. r nie Indje i Ameryka, ale Rosja, Austrja i północne kraje bałkańskiego półwyspu.

Zapatrywanie to przejawiło się przeto na międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu, a skąpe dotąd stamtąd doniesienia wskazują, że sprawozdanie węgierskiego ministerstwa przełamało nie tylko opór konsumcji, wstrzymującej się dotychczas z zakupnami, ale równocześnie zachęciło producentów do zawierania transakcji i nie łudzenia się nadziejami na wyższe ceny, których najprawdopodobniej osiągnąć nie będzie można.

List do Redakcji.

Lwów w sierpniu.

Szanowna Redakcjo!

Z powodu korespondencji z Tarnobrzega, podanej w *Nowej Reformie* z dnia 21 b. m. a zawierającej niczem nieuzasadnione i niezgodne z prawdą zarzuty przeciwko zarządowi, względnie Dyrekcji kolei lokalnej Dębica-Rozwadów, zniewoleni jesteśmy upraszać Szanowną Redakcję dla wyświecenia prawdy i w celu obrony istotnego stanu rzeczy, o umieszczenie w łamach szacownego dziennika następującego sprostowania:

Zastrzegając się na samym wstępie przeciwko zarzutowi zapoznawania i lekceważenia potrzeb kraju, na który to zarzut Dyrekcja swem postępowaniem bynajmniej nie zasłużyła, bo przez cały przeciąg czasu swego urzędowania liczyła się zawsze ze stosunkami miejscowymi i starała się o ile możności o zaspokojenie słusznych żądań publiczności — pomijamy wszelkie dalsze inwektywy i przystępujemy do omówienia poszczególnych punktów wymienionej korespondencji:

Główny zarzut korespondenta z Tarnobrzega wymierzony jest przeciwko zbyt drogiej taryfie przewozowej.

Przypatrzmy się więc tej osławionej opłacie za przewóz towarów.

Dla poszczególnych artykułów taryfa na linji Dębica - Rozwadów jest o wiele korzystniejszą jak na innych galicyjskich kolejach lokalnych i tak dla słomy i siana zaprowadzono taryfę jednostkową po 12 ct. od wagonu i kilometra, kiedy na kolei Bielsko - Kalwarja opłata ta wynosi 15 ct., a na Kołomyjskiej kolei lokalnej i na kolei Lwów-Bełzec dochodzi do 20 ct.

Również obniżono na tej linji taryfę dla przewozu szutru i kamieni do naprawy dróg krajowych i zabezpieczenia brzegów rzek spławnych.

Artykuły te przewozi się dzisiaj w znacznej ilości za opłatą 10 ct. od wagonu i kilometra.

Dawniej przewożono szuter i kamienie na tej linji li tylko wodą, a dzisiaj transport tych artykułów koleją żelazną jest na porządku dziennym i wytrzymuje dość silną konkurencję z najtańszym w ogóle transportem wodnym.

Z tego wynika, że Dyrekcja przy każdej sposobności zwraca szczególną uwagę na podniesienie handlu i przemysłu w tych okolicach ubogich i stara się o to usilnie, aby umożliwić każde, jakiekolwiek transporta, jeżeli znajduje choć w części pokrycie własnych kosztów transportowych.

Że pomimo tego kolej nie wyrugowała dotychczas transportu na osiach po drogach krajowyah, nie zależy od niej, ale od położenia jeograficznego pojedyńczych miejscowości na tej linji, dla których transport wozami po drogach krajowych dla tego jest korzystniejszym, ponieważ droga ta często jest krótszą od przestrzeni opłacanej na kolei.

Co do rozkładu jazdy na kolei lokalnej Dębica-Rozwadów starano się od samego istnienia tejże kolei odpowiedzieć wymaganiom publiczności.

Że przy układaniu rozkładu jazdy na każdej kolei lokalnej zachodzą wielkie trudności z powodu połączenia tejże z pociągami głównych linij własnej kolei i pociągami sąsiednich kolei — każdy pojmie, kto tylko ma jakiekolwiek pojęcie o ruchu kolejowym na większej przestrzeni.

Trudności te są tem większe, im żądania są sprzeczniejsze.

O ile Dyrekcja kolei stosuje się do ogólnego żądania publiczności, świadczy ostatnie ogłoszenie, wydane 22 b. m., według którego zaprowadza się od 1 września b. r. nowy rozkład jazdy na linji Dębica - Rozwadów, uwzględniający w zupełności życzenia, wyrażone w ostatnich czasach przez krajowe dzienniki.

Niesłuszną też jest skarga na powolność pociągów, a chyżość jazdy na wzmiankowanej kolei mylnie obliczono, biorąc bowiem w rachubę tylko czas samej jazdy bez przestanków, jak to się oblicza na wszystkich kolejach, chyżość ta wynosi nie 19 lecz 24,7 kilometrów na godzinę.

W tym względzie stosować się musi zarząd kolejowy do odnośnych przepisów władzy nadzorczej i każde wykroczenie przeciwko tym przepisom jest wręcz wykluczone. Zredukowana chyżość na kolejach lokalnych w obec chyżości zastosowanej przy pociągach na linjach głównych, usuwa się też z tego powodu z pod wszelkiej dyskusji i jest nakazaną już ze względu na bezpieczeństwo publiczne, które przestrzegać obowiązany jest zarząd kolejowy tem bardziej, że na wymienionej kolei nie ma ani budek; ani też strażników do pilnowania ramp i przejazdów, — każda zaś prędsza jazda spowodować może najgroźniejsze wypadki.

W Prusach na kolejach lokalnych posuwa się pociąg z chyżością 16 do 18 kil. na godzinę i często staje w drodze po kilka minut, jeżeli przejeżdża jaki wóz ładowny, a dzieje się to w okolicach najludniejszych i bardzo handlowych.

Również i co do przystanków istnieją pewne normy, i chociaż nikt nie wsiada do pociągu i żadnego wozu towarowego na stacji się nie przypina, to przecież pociąg nie prędzej może wyruszyć ze stacji, jak tylko w oznaczonym czasie, wszelkie zaś inkryminacje w tym względzie odpadają już dla tego, że raz ustanowionego rozkładu jazdy ze względu na potrzeby stacyjne i bezpieczeństwo ruchu dowolnie zmieniać nie wolno.

Co do zarzutu, że przestanek w Dębicy za krótki, odpowiadamy, że pociąg w Dębicy dla jazdy w kierunku do Krakowa zatrzymuje się nie 12 minut, lecz 32 minuty; zaś w kierunku do Lwowa nawet 43 minuty, co dla pociągu tego tem więcej wystarczyć powinno, ile że dla pociągów na linji głównej ze Lwowa do Krakowa przystanek objadowy w Dębicy wynosi tylko 20 minut i do spożycia objadu zupełnie wystarcza.

Ogrzewanie pociągów na kolei lokalnej Dębica-Rozwadów odbywa się według tego samego systemu, co i na linji głównej przy pociągach pospiesznych — jeżeli przeto maszyna pociągowa ogrzewa przy pociągach pospiesznych zupełnie dostatecznie 12 wagonów, to tem lepiej jeszcze ogrzewać musi 4 do 5 wozów, kursujących zazwyczaj przy pociągach na tej linji lokalnej.

Dziwnem się wydaje, że sprawę ogrzewania wagonów poruszono podczas tropikalnych upałów, a nie w zimie, kiedy i pora była po temu i najłatwiej przekonać się było można, że zarzut ten jest jak najniesłuszniejszy.

Co do sprawy wywłaszczania gruntów pod kolej Dębica-Rozwadów-Nadbrzezie, to szanowny korespondent zupełnie niesłusznie czyni zarzut, jakoby kolej niejako z umysłu zwlekała z zapłatą należytości, a wnioski jego wysnute są z niedostatecznej lub mylnej informacji o przebiegu interesu.

Budowa kolei Dębica-Rozwadów Nadbrzezie została ukończoną w r. 1888, poczem dopiero można było przystąpić do pomiaru zajętych pod budowę gruntów, tak, iż zawieranie stanowczych kontraktów we formie tabularnej tylko w miarę postępu tych robót było możliwe. Przy tej czynności trzeba było nadto uwzględnić przepis ustawy z r. 1874 o księgach kolejowych, wedle którego hipoteczne przeniesienie gruntów odbywa się całymi powiatami, przeto dokonano finalizację naprzód w powiecie ropczyckim, następnie przystąpiono do mieleckiego, gdzie nawiasowo mówiąc jeszcze tylko w czterech gminach finalizacja nie jest przeprowadzoną, zaś w tarnobrzeskim powiecie naturalnym trybem rzeczy najpóźniej rozpoczęto te czynności, które jednak obecnie już są w toku.

O ile powyżej naprowadzone okoliczności na to pozwalały, starano się zawsze o przyspieszenie finalizacji, pomimo, że równocześnie prawie toczyło się forsowne wykupno gruntów pod budowę drugiego toru na 45 milowej przestrzeni Kraków-Lwów.

Z naciskiem podnieść należy, że finalizacja wykupna bynajmniej nie ma takiej doniosłości dla interesentów, jak to szanowny korespondent przedstawia, gdyż przed rozpoczęciem robót wypłacono właścicielom gruntów znaczne stosunkowo zaliczki na poczet ceny kupna, tak, iż po sfinalizowaniu wypada dla nich tylko mała dopłata, za zwłokę zaś dostają interesenci wedle umów 5% odsetki zwłoki.

W końcu nadmieniamy, że w bardzo licznych wypadkach kolej na zasadzie zawartych układów, z powodu mniejszej okupacji nietylko nie jest obowiązaną do dopłat, lecz przeciwnie ma prawo domagać się zwrotu części nadpłaconej zaliczki.

Z poważaniem

Sladkowski.

Kronika.

Lwów 28 sierpnia.

Pan Godfryd Ossowski członek Akademji umiejętności w Krakowie objeżdża z ramienia tejże obecnie nasze Podole i czyni poszukiwania archeologiczne w jaskiniach opalnych i kurhanach. W Uwiśle u p. Kazimierza Cieńskiego udało mu się znaleźć w grobach płytowych z trembowelskiego kamienia ułożonych piękne urny o greckich formach, siekier i krzemienne i inne rozmaite przybory z czasów przedhistorycznych. Kości i czaszki w grobach tych znalezione nie dały się niestety wyjąć tak, ażeby z nich można poczynić jakiekolwiek wnioski.

W Toustem u p. Władysława Federowicza znalazł p. Ossowski w dużym kurhanie jednę urnę i kilka naczyń glinianych wraz z wielką ilością węgli i przyczem jednak ani kości ludzkich ani narzędzi żadnych nie było. Również odkrył on tam za obecnym cmentarzem dawne cmentarzysko pogańskie, w którem znajdują się naczynia gliniane i ślady całopalenia bez śladu jednak kości ludzkich. Wskazuje to na to, że koło Uwisły mieszkało plemię silniejsze i bogatsze, skoro mogło grzebać umarłych w grobach płytowych zostawiając im w grobie różne narzędzia i urny szlachetniejszego wyrobu; zaś w okolicach Toustego przebywało plemię inne snać uboższe używające obrzędów pogrzebowych więcej prymitywnych, przy których nieboszczyków nie grzebano tylko palono.

Konkursa. Przy urzędach pomocniczych sądu krajowego we Lwowie opróżnioną jest posada adjunkta. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 10 września b. r.

Namiestnictwo zezwoliło na otworzenie czwartej publicznej apteki w Przemyślu na przedmieściu „Zasanie“. Kandydaci ubiegający się o koncesję na otwarcie tej apteki, mają wnieść swe podania do c. k. Starostwa w Przemyślu najdalej do dnia 1 października b. r.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Sylwestra Ochnicza, rzeczywistego nauczyciela szkoły etatowej w Babinie, nauczycielem szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Temperatura Termometr wskazuje dziś w cieniu + 22° R. — Barometr idzie w górę. — Pogoda i upał

Stan zdrowotny miasta naszego staje się z każdym dniem coraz gorszy. Dyssenterja panuje prawie epidemicznie, zwłaszcza wśród dzieci. Świadczy to, że ludność Lwowa pije dużo złej wody i zjada mnóstwo niedojrzałych owoców.

Szkołę żeńską im Staszica przeniesiono do realności pod l. 5 przy placu Strzeleckim.

Ze szkoły przemysłowo-handlowej. Z dniem 1 września b. r. rozpoczyna się nauka w tutejszej miejskiej szkole przemysłowo-handlowej, składającej się: z oddziału ogólnego dwuklasowego i z czterech oddziałów specjalnych, a to: a) oddziału budownictwa, b) mechaniki, c) chemji i d) oddziału handlowego.

Nauka w obu oddziałach odbywać się będzie w niedziele i święta w godzinach porannych, a w dnie powszednie w godzinach wieczornych przez 10 godzin tygodniowo. Nauka jest bezpłatną.

Zapisy i egzamina odbywać się będą od dnia 31 sierpnia począwszy dnie powszednie od godziny 7—9 wieczorem, zaś w świąteczne od 9—1 rano, w kancelarji dyrekcji na 3 piętrze gmachu ratuszowego (strona północna) i tam też dowiedzieć się można o bliższych warunkach przyjęcia.

W ogródku Froeblowskim p. W. R. Motyczyńskiej pod l. 4 ul Kościuszki rozpoczną się wpisy dziatek dnia 29 sierpnia w godzinach przedpołudniowych, nauka zaś dnia 1 września 1890.

Ciekawa decyzja Prezes rejencji wrocławskiej w Ks. Poznańskiem doniósł okólnikiem, podwładnym sobie organom o orzeczeniu izby sądowej, postanawiającem, że tam, gdzie procesje w dzień Bożego Ciała odbywały się zawsze bez towarzyszenia muzyki, zaproszenie muzyki, choćby tylko dla akompaniowania śpiewowi wiernych, uważać należy za odstąpienie od starodawnego zwyczaju, i że do odbycia takiej procesji potrzebne jest pozwolenie policji. W motywach uzasadniających to orzeczenie, zaznaczono, że cicha procesja znacznie się różni od procesji, której towarzyszy muzyka dodająca jej wielkiej uroczystej wspaniałości, i że procesja z powodu muzyki zwabiająca większe masy ludu, zdolną jest sprawadzić przerwy w ruchu, a w miastach o mięszanej ludności wyznaniowej nawet zakłócić spokój publiczny.

Trudno w istocie pojąć jakie względy kierowały władzami, które wydały to orzeczenie i trudno nam zrozumieć w jaki sposób procesja kościelna z muzyką może zakłócić spokój publiczny.

Nasz przemysł artystyczny za granicą. Polscy pracownicy w dziedzinie przemysłu artystycznego zyskują z każdym dniem coraz więcej uznania i to nietylko u nas, lecz także cenią ich prace za granicą. Na wystawie czeskiej, urządzonej pod tyt. „Druha okresni remeslnicko-prymyslova vystava v Podebradach“ przyznali sędziowie tej wystawy pierwszą nagrodę za wyroby koronkarskie, srebrny medal pannie Marji Kneé, nadczycielce przy artystyczno-przemysłowej szkole we Lwowie. Znawcy podziwiali w pracach panny Kneé nietylko niezwykłą pracowitość, lecz także znamienity smak artystyczny. Również otrzymali na tej wystawie nagrody pp. Władysław Kłapkowski i Henryk Żaak, profesorowie wymienionej szkoły, a to pierwszy za malowidła na drzewie, drugi zaś za wyroby z zakresu artystycznych prac stolarskich.

Nowy system broni palnej przedłożono rządowej fabryce broni w Szwajcarji. Polega on na tem, iż siłę odskoku po każdym wystrzale zużytkował wynalazca do przygotowania broni do następnego strzału. Owóż siła odskoku wyrzuca łuskę wystrzelonego naboju, naciąga sprężynę i wzywa nowy nabój do lufy, tak iż żołnierz potrzebuje jeno poruszać cynglem, aby strzelać, wiele razy zechce. System ten zwiększa oczywiście o wiele możliwość szybkiego strzelania bez końca — a jeno rozgrzewanie się lufy stać będzie na przeszkodzie tej palbie

Wystawa pedagogiczna w Sokalu. Aby zapoznać nauczycieli okręgu sokalskiego, jakoteż i publiczność z postępami, jakie w ostatnich czasach szkolnictwo w powiecie sokalskim poczyniło, urządzono w Sokalu, z inicjatywy p. Bronisława Sokalskiego inspektora szkolnego, w zabudowaniu szkoły wydziałowej męskiej w dwóch salach wystawę prac ręcznych kobiecych i slöjdu drzewnego, tudzież wypracowań piśmiennych ze wszystkich szkół sokalskiego okręgu. Wystawa będzie otwartą od dnia 28 b. m. do 1 września i może ją publiczność zwiedzać bezpłatnie od godziny 8 do 12 rano i od 2 do 6 wieczorem. Sala I mieści wyroby i prace uczniów szkół wiejskich i miejskich, sala II, prace uczniów szkół miejskich w Sokalu, a mianowicie wydziałowej męskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą, 5-klasowej szkoły żeńskiej w Sokalu i 2-klasowej mięszanej z przedmieścia Zabuża.

Zakaz palenia tytoniu. Rada miejska w Nowym Jorku nakazała policji miejskiej, aby pilnie przestrzegała przepisów nowego rozporządzenia dla Stanu nowojorskiego wydanego a zakazującego palenia tytoniu dzieciom przed 16 rokiem.

Ważną próbę zrobił ubiegłego tygodnia francuski minister wojny p. Freycinet. Chcąc się przekonać ile potrzeba czasu na rozesłanie w razie wojny rozkazu mobilizacyjnego do wszystkich urzędów i oddziałów wojskowych we Francji, wysłał on do nich zeszłej środy depeszę zawierającą słowa: „Wojna, pobór rekrutów, mobilizacja“. Wszystkie biura i oddziały wojskowe, przysłały następnie do ministerjum wojny sprawozdanie, z dokładnem oznaczeniem godziny i minuty, w której ową depeszę otrzymały. Ze sprawozdań tych wynika że tylko trzech godzin potrzeba, aby rozkaz mobilizacyjny dostał się do wszystkich urzędów oddziałów wojskowych we Francji.

W stowarzyszeniu „Pracy kobiet“, które przeniosło swoje biura do domu l. 21 przy ul. Kopernika, rozpocznie się z dniem 1 września nauka szycia białego, cerowania, haftów, kroju bielizny itp.

Wpisy uczennic przyjmuje biuro stowarzyszenia codziennie od godziny 9 rano do 5 po południu.

Bióro wywiadowcze stowarzyszenia poleca służbodawcom: nauczycielki, bony, klucznice i inną służbę domową.

W sprawie wystawy pedagogicznej, odbytej w Krośnie 2, 3 i 4 bm., otrzymujemy stamtąd następujące pismo:

Kiedy w zeszłym roku inspektor szkolny okręgu jasielskiego p. Adolf Szostkiewicz urządził wystawę pedagogiczną w Jaśle, publiczność tak się nią zajęła, że na ogólne żądanie musiano ją na jeden dzień przedłużyć, a prawie wszędzie można było słyszeć życzenie, żeby wystawa taka jak najczęściej urządzaną być mogła.

Znając dokładnie zbawienne skutki takiej wystawy dla szkolnictwa, nie szczędził p. Szostkiewicz trudu i pracy i urządził przy pomocy zacnych i wpływowych obywateli wystawę pedagogiczną dla okręgu szkolnego jasielskiego i krośnieńskiego, która właśnie w pierwszych dniach b. m. się odbyła.

Kto mieszka w okolicy Krosna, ten wie, z jaką niecierpliwością publiczność wystawy tej wyglądała, z jaką ją wreszcie zwiedzała skwapliwością; dlatego przykro w ałenie robi okoliczność, że niektóre dzienniki zaledwie krótkie i niedokładne a często nawet błędne o tej wystawie zamieściły notatki.

Chcąc te zapewne z pospiechu pochodzące braki uzupełnić, pozwolę sobie uwydatnić na tem miejscu niektóre okoliczności, podnoszące znaczenie wystawy a mieszczące w sobie uznanie i moralną nagrodę dla tych, którzy w poczuciu swych obywatelskich powinności przyczynili się nie bez mozołów do świetnego wyniku tegorocznej wystawy krośnieńskiej.

1. Niektóre dzienniki pisały, że JE. pan Namiestnik przybył do Krosna wyłącznie na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod wznoszący się właśnie budynek szkoły tkackiej, a nie na wystawę. Otóż mogę z całą pewnością oświadczyć, że doniesienie to jest mylne, gdyż tak JE. p. Namiestnik jak i JE. p. Marszałek krajowy przybyli do Krosna głównie na wystawę pedagogiczną. Jeszcze w maju roku bieżącego udała się do Lwowa deputacja z łona komitetu wystawowego wydelegowana, aby JE. p. Namiestnika na wystawę zaprosić, a on zaproszenie to przyjął, o czem w swoim czasie w dziennikach była wzmianka; to też nie może być nawet mowy o tem, żeby p. Namiestnik głównie na poświęcenie kamienia węgielnego przybył do Krosna. Myśl połączenia uroczystości położenia kamienia węgielnego pod szkołę tkacką z wystawą pedagogiczną w Krośnie powstała dopiero około 24 z. m, kiedy przybycie JE. pana Namiestnika na wystawę było oddawna zadecydowane, a najlepszym na to dowodem jest okoliczność, że mury budynku już znacznie postąpiły, kiedy z okazji pobytu JE. p. Namiestnika w Krośnie postanowiono uroczyście położyć pod nie kamień węgielny.

2. Nieprawdziwe też jest doniesienie niektórych pism, że najbardziej podobały się JE. p. Namiestnikowi sale z robotami koszykarskiemi, i sala w której umieszczony był model przedstawiający wiercenie studni naftowej sposobem kanadyjskim; w tej bowiem ostatniej sali zaledwie króciutko zabawił, bo rzeczy te zna dokładnie nie z modeli, ale z rzeczywistości. Natomiast trzeba było widzieć zadowolnienie jego w sali wyrobów piśmiennych, gdzie zeszyty i akta szkolne szczegółowo przeglądał i w prześlicznie udekorowanej i formalnie zapełnionej sali robót kobiecych, w której nauczycielkom swoje zadowolnienie wyrazić raczył.

Podobały się także bardzo JE. p. Namiestnikowi wyroby uczniów slöjdu, który za staraniem inspektora Szostkiewicza przed dwoma laty w okręgu krośnieńskim i jasielskim zaprowadzony, bardzo się pięknie rozwinął; w pracowni slöjdu był Ekscelencja formalnie rozrzewniony, pracującym malcom rozdał upominki i głaskał ich po głowie, do oprowadzających go zaś osób rzekł, że dawno już nie miał takiej przyjemności.

Opuszczając wystawę, uścisnął JE. p. Namiestnik inspektora Szostkiewicza, wyrażając mu uprzejmie swe uznanie i wielki zadowolnienie z wystawy.

3. W końcu przytoczę jeszcze słowa, które wyrzekł JE. p. Namiestnik do nauczycielstwa okręgu jasielskiego i krośnieńskiego przy pożegnaniu w Iwoniczu — „Jesteście“ mówił „przykładem dla nauczycieli w kraju; tylko nie unoście się pychą i nie sądźcie, żeście już doskonali i że na laurach spocząć już możecie. Bo gdybyście ustali w pracy, stałbyście się łatwo mogli przykładem odstraszającym.“

Niech te słowa uznania, wypowiedziane przez najwyższego dostojnika w kraju będą dla nauczycielstwa okręgu jasielskiego i krośnieńskiego nagrodą za poniesione trudy a zachętą do dalszej rzetelnej i wytrwałej pracy dla dobra kraju. *N.*

Z Krynicy nam piszą pod datą 23 bm.:

W numerze 191 *Przeglądu* wyczytałem uwagi o Krynicy, na które zupełnie się zgadzam. Dodać mi jeszcze niektóre rzeczy, dotyczące tak kaplicy jak i kapelana

Buduje się kościół i daj Boże, by się skończył raz a dobrze, i aby dobudowano zakrystję, bez której

nie będzie nabożeństw. Szkoda wielka, że ten kościół cofnięto w takie miejsce, gdzie dostęp ani dość łatwy, ani sympatyczny. Spodziewamy się, że po ukończeniu nagrodzi się to pięknem dostrojeniem otoczenia, klombami kwiatów i eleganckiemi sztachetami żelaznemi na podmurowaniu z ciosowego kamienia.

Jutto bez wątpienia piękniejszego miejsca na kościół wymyśleć niepodobna, jak to na którem stoi kapliczka. Stała się ona drogą i niezbędną tym, którzy bodaj raz byli w Krynicy, i owszem tym nawet, którzy po raz pierwszy ją widzą i w nią wstępują.— Obaczyć tam w każdej porze ludzi wszelkiego stanu i wieku, aż do tych dzieciąt, co z taką pociechą i zbudowaniem szepleniącą mową pozdrawiają „Bozię" słowo w słowo za matkami, co je uczą zginać kolana i składać rączki malutkie. — To miejsce pozostanie zawsze drogiem i świętem, i to, gdzie Bóg w ołtarzu tyle lat mieszkał, niestosowną by wielce byłoby rzeczą stawiać jakąkolwiek altanę czy glorjetę. Zresztą poprostu niewolno znosić kaplicy bez wiedzy i pozwolenia władzy duchownej.

Drugą rzeczą, na którą musi się koniecznie zważać lekarstwo, jest uposażenie kaplicy (czy kościółka), kapelana, organisty, kościelnego i ministrantów. — Kto wie, jak drogie jest tutaj życie, ten łatwo zrozumie, że suma 200 zł. na to wszystko i to na sezon blisko pięciomiesięczny jest śmiesznie mała.

Tu miejsce wspomnieć także o mieszkaniu kapelana. Pierwotnie wyznaczono je „pod zamkiem", w najbrzydszym i najbrudniejszym ze wszystkich domów zdrojowych. Tu w przeszłym roku wstąpił ks. biskup tarnowski podczas wizytacji kanonicznej i niemile był zdziwiony, zobaczywszy jak mieszka kapelan ck. zakładu zdrojowego, i polecił starać się o mieszkanie odpowiednie. — Za takie „odpowiednie" mieszkanie na bieżący sezon uznano ciasny pokoik nieokreślonego kształtu na drugiem piętrze, do którego trzeba się drapać po stromych i ciemnych schodach i przebywać sionkę ciemną.— Czy to jest mieszkanie odpowiednie dla kapelana ck. zakładu zdrojowego, niech kto chce osądzi, zważywszy jeszcze, że tu nie o niego samego się rozchodzi, lecz i o tych gości, którzy w różnych sprawach z nim widzieć się muszą.

Zmarli. Erazm Sas Komarnicki, były właściciel dóbr, zmarł w Krakowie w 49 r. życia. — Seweryna ze Starzeckich Galotzy wdowa po urzędniku, zmarła we Lwowie. — Józef Michlewicz, inspicjent teatru hr. Skarbka, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 31.

Z Krynicy donoszą nam, że mylną była wiadomość podana przez krakowskie dzienniki a przez nas powtórzona, jakoby do łoża ks. Jerzego Czartoryskiego zawezwano z Krakowa pp. dr. Rydygera i dr. Obalińskiego i przy ich współudziale zrobiono konsylium i przy tej sposobności operowano chorego. Telegrafowano wprawdzie po lekarzy krakowskich, lecz gdy ich telegram w Krakowie nie zastał, złożenia zwichniętej ręki dokonał w ośm godzin po wypadku dr. Dziembowski z Muszyny przy pomocy pp. dr. Zegoty Krówczyńskiego, dr. Kopfa i dr. Lorentskiego. Operacja udała się znakomicie, co stwierdził drugiego dnia przybyły do Krynicy przejeżdżający dr. Ziembicki, a dostojny pacjent ma się teraz zupełnie dobrze.

Ze Szczurowy nam piszą:

50-letni jubileusz kapłaństwa obchodził dnia 24 b. m. ks. Jan Kitryś proboszcz w Szczurowy, kanonik honorowy kapituły tarnowskiej i dziekan wojnicki. Czcigodny jubilat zjednał sobie powszechny szacunek i uwielbienie u duchowieństwa, obywatelstwa i ludu przez swoje cnoty, jako gorliwy kapłan, zacny obywatel i prawdziwy patrjota. To też zjazd gości na plebanji w Szczurowy był w dniu tym bardzo liczny. Deputacja z miasta Ropczyc wręczyła jubilatowi z okazji tej uroczystości dyplom na honorowego obywatela. Przybyła także deputacja od nauczycielstwa okręgu brzeskiego z inspektorem na czele, gdyż jubilat gorliwie zajmuje się szkolnictwem.

Księża i obywatele, których z jubilatem łączy dawna przyjaźń, przybyli z różnych stron kraju.

Uroczystość kościelna zaczęła się wspaniałą a rzewną przemową Najprz. ks. infułata Walczyńskiego, wypowiedzianą w języku łacińskim do dostojnego jubilata. Następnie procesjonalnie ze światłem i chorągwiami prowadzono ks. jubilata przez piękne bramy tryumfalne wystawione z zieleni przez parafian do kościoła, gdzie się odbyło przepisane ceremonje i jubileuszowa msza. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. kanonik Wąsikiewicz ze Starego Wiśnicza, znany pisarz ludowy. Po skończonem nabożeństwie również w procesji odprowadzono ks. jubilata do pięknie przystrojonej plebanji.

Gospodarz z całą serdecznością podejmował swoich gości u stołu, które liczyło przeszło 50 osób. Pierwszy toast za zdrowie dostojnego gospodarza jubilata wzniósł ks. infułat Walczyński w imieniu Najprz. ks. biskupa Łobosa, poczem gospodarz wzniósł toast z podziękowaniem na cześć Najprz. ks. biskupa tarnowskiego, następnie na cześć ks. infułata Walczyńskiego, poczem nastąpił szereg toastów. W całem zebraniu panowała staropolska szczerość i serdeczność.

Z Rawy nam piszą:

Pożar, który zniszczył onegdaj część naszego miasteczka wszczął się w domu przy ulicy Potylickiej, w części zamieszkałej przez żydów, gdzie na około stojące, jeden przy drugim, budynki, w obec posuchy, znakomity stanowiły materjał palny. Gdyby nie zupełna cisza w powietrzu, przypominałaby się nam snadnie katastrofa z r. 1884, bo przy najmniejszym wietrze, nic i nikt niezdołałoby stawić tamy niszczącemu żywiołowi.

Temu jedynie mamy do zawdzięczenia, że spaliło się tylko 10 domów żydowskich i 2 domy będące własnością Rady powiatowej, z których w jednym urząd i mieszkanie sekretarza Rady p. H. Zażyciętego się znajdowały.

Kasę i akta, oraz część ruchomości zdołano uratować, dzięki energicznej pomocy pp. K. Stachowa, E. Popeckiego, (który narażając własną osobę najwięcej się przyczynił) Urbańskiego, wachmistrza żandarmerji Pękcy i postenführera Madeja, którzy to czynnie, to rekwirując pomoc gorliwie do ratunku się przyczynili.

Przy wynoszeniu rzeczy i aktów w ogólnem zamieszaniu zginęło 2 książeczki kasy oszczędności na 800 zł. i wiele innych rzeczy.

Gdyby tu nie obywatelska gorliwość p. Jankla Goldberga dzierżawcy ze sąsiedniej Raty, który dostarczył ciężarnie zaprzęgów i beczek, umożliwił przez to szybki ratunek.

Chociaż przysłowie mówi, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże" to w tym wypadku śmiało można zawołać z uznaniem o Opatrzności i niedołężności, bo wstyd i hańba, żeby miasto liczące przeszło 7 tysięcy mieszkańców nie miało straży ogniowej, tem bardziej, że kapitał 800 złr. na ten cel przeznaczony istnieje i chętnych nie brak, jak tego dowodzi liczba trzydziestu kilku ochotników, którzy zgłosili się w urzędzie gminnym, oświadczając swą gotowość do wstąpienia do pożarnej straży.

W znanej i tylu dowodami w tak krótkim czasie swego urzędowania okazanej energji pana starosty Szumlańskiego pokładamy nadzieję, że sprawę tę poruszyć zechce i miasto z ostatniego stopnia nieporządku i bezładu wydźwignie.

Teatr. Dziś we czwartek po raz siódmy „Walka o byt", dramat w 5 aktach Daudet'a. Jutro w piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz dziesiąty „Oj mężczyźni mężczyźni!" krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Sezon jesienny rozpoczął się wczoraj przedstawieniem arcydzieła ojca komedji polskiej — „Zemstą", i zaprezentowaniem publiczności nowo nabytej siły scenicznej, p. Józefa Chmielińskiego.

I sztuka znakomita i występ nieznanego tu jeszcze artysty mogłyby były podziałać przyciągająco na publiczność, gdyby w ogóle tej publiczności interesującej się teatrem i lubiącej scenę było cokolwiek więcej, aniżeli jej jest teraz we Lwowie. Miasto jeszcze wyludnione, powrót „letników" dopiero się rozpoczyna a ci co powrócili, zajmują się przedewszystkiem „naludnieniem" mocno opustoszałych kieszeni; nie dziw przeto, że na przedstawienie wczorajsze zebrała się tylko szczupła garstka publiczności.— Okoliczność ta zwalnia nas od szerszego rozpisywania się o teatrze wczorajszym, tem bardziej że już tylokrotnie podnosiliśmy wyborną grę p. Zboińskiego jako Cześnika, Fiszera jako Papkina, i Dębickiego w roli Dyndalskiego. Zanotować możemy jedynie chyba to spostrzeżenie, że artystom naszym dwumiesięczny pobyt u żelezistych wód Krynicy posłużył doskonale: niemałe odświeżenie sił zaznaczało się w głosie i w ogóle w grze pełnej werwy i humoru. Odnosi się to nietylko do „brzydkiej" ale może jeszcze więcej do „nadobnej" połowy personalu naszego dramatu, którą reprezentowały wczoraj panie Cichocka (Podstolina) i Pysznikówna (Klara). „Wdzięczna Klara" — jak ją Papkin nazywa — powitaną została wczoraj wiązanką „wdzięcznego kwiecia", podanego jej z orkiestry przy odgłosie hucznych oklasków z całego amfiteatru.

O p. Chmielińskim zaraz po pierwszym występie sądu oczywiście wydawać niepodobna; zaznaczyć jednak można, że rejent jego był grany bardzo poprawnie. Widać było, że młody artysta naśladuje dobre wzory, które w tej roli w Warszawie widział, w szczególności zaś ruchy przypominały żywo artystów tamtejszych i tak zwaną szkołę Królikowskiego Jana. Należy też podnieść ładną poprawną szlachetną dykcję artysty, odbiegającą o wiele od płaskiej lwowskiej polszczyzny. (*p.*)

Rozmaitości.

— **Walka byków** jest — jak wiadomo — najmilszą zabawą Hiszpanów. Stara ona bardzo, skoro już Ferdynand i Izabela przeciw niej występowali, a tak się zrosła z życiem narodu, iż żadna siła ludzka nie zdoła jej wykorzenić.

Już Pius V w roku 1567 wzbronił pod klątwą tych barbarzyńskich igrzysk, ale bez skutku. Grzegórz XIII musiał złagodzić prawo swego poprzednika, inaczej cały naród byłby pozostał w ekskomunice.

Wreszcie Klemens VIII w roku 1595 określił warunki, pod któremi walka byków może być tolerowana.

Dziś nie ma większego miasta, gdzieby nie było ogromnego amfiteatru; w Madrycie zaś odbywa się co niedzielę po południu, jeżeli nie „corrida de toros" tedy „corrida de novillos", gdzie zamiast starych byków, młode byczki występują na arenę.

Olbrzymie plakaty zapowiadają te walki, a imię takiego Lagartijo lub Frascuelo — najsławniejszych szermierzy z bykami czyli „espadasów" — jest na ustach wszystkich, jakby jakiego zbawcy ojczyzny. Co więcej, podczas wystawy paryskiej hiszpańscy chulos, picadores i espadas popisywali się na Polu Marsowem; a że rząd francuski nie pozwolił na krwawe zapasy, przeto ich rodaczki i to z najznamienitszych domów wstawiały się — choć daremnie — do ministra Constansa, żeby zniósł ten zakaz.

Dla cudzoziemca rzeczą to niezrozumiałą, jak ci Hiszpanie, ludzie cywilizowani, mogą się upajać aż do szału widokiem koni ginących, których wnętrzności snują się po piasku, i ludzi narażających się na groźne niebezpieczeństwo śmierci, bo przecież w jednym roku 1889 nie mniej jak 28 „toreros" padło zabitych lub rannych pod nogami rozwścieczonych zwierząt.

— **Wystawa kotów** Odbyta niedawno w Amsterdamie wystawa kotów zachęciła mieszkańców Zurychu do urządzenia w tem mieście podobnej ekspozycji. Na wystawie w Zurychu będą dwa działy: jeden dla domowych, drugi dla dzikich kotów — Oprócz żywych okazów, w galerjach wystawy znajdować się będą fotografje, rysunki, obrazy, rzeźby i w ogóle różne dzieła sztuki, przedstawiające choć tylko w części kocią rasę.

— **Weseli studenci.** Wychodząca w Ettenheimie (Baden) gazeta opisuje fakt, który illustruje zabawy studentów niemieckich. Niedawno temu w jednem z miast uniwersyteckich (na wiska uniwersytetu gazeta nie cytuje), partja wesołych studentów w czasie nocnej wędrówki zerwała przytwierdzone do parkanu nowo budującej się fabryki ogłoszenie, które brzmiało: „Wejście surowo wzbronione. Za naruszenie niniejszego przepisu winni karani będą na drodze sądowej". Zerwane ogłoszenie studenci umieścili na drzwiach u wejścia do uniwersytetu. Jak łatwo się domyślić, nazajutrz wszyscy studenci, na skutek takiego ogłoszenia, nie byli obecni na lekcjach i dzięki figlom swoich kolegów, urządzili sobie ogólne święto.

— **List Dumasa do Napoleona III.** Dramat, przerobiony z romansu Dumasa (ojca) „Les Mohicans de Paris," który wkrótce ma wznowić paryski teatr Ambigu, przed pierwszem jego wystawieniem, t. j. w r. 1861, zabroniony był przez cenzurę. Oto list Dumasa do Napoleona III skutkiem którego cesarz kazał znieść interdykt, umotywowany podobno kilku słowami w sztuce o jakimś spisku bonapartystowskim:

„Najjaśniejszy panie! Było w r. 1830 i jest jeszcze dziś trzech ludzi na czele literatury francuskiej. Ludźmi tymi są: Wiktor Hugo, Lamartine i ja. Pierwszy z nich jest na wygnaniu, drugi zrujnowany. Mnie niepodobna skazać na wygnanie, jak Wiktora Hugo, albowiem wszystkie moje czyny i utwory są lojalne, lecz można mnie zrujnować, jak Lamartine'a. Nie znam powodów niechęci cenzury do mojej osoby. Wstrzymała ona jednak przez lat 12 sześć moich dramatów, a mianowicie: „Isaac Laquedem," „La Tour de Nesle" (po 800 przedstawieniach); „Angele" po 300; „Antony" po 350; „La Jeunesse de Louis XIV" i „La Jeunesse de Louis XV", a obecnie wzbrania przedstawienia „Les Mohicans de Paris." Z okazji tej oświadczam się W. Cesarskiej Mości, że przez ciąg trzechletniej restauracji Karola X go i przez 18 lat panowania Ludwika Filipa nie wstrzymano, ani zakazano żadnej mojej sztuki i dodaję, iż uważam za niesłuszne pozbawiać pół miliona fr. autora dramatycznego, wówczas, gdy się popiera tylu innych, co nie zasługują na to miano. Odwołuję się więc po raz pierwszy, a zapewnie i ostatni do księcia, którego dłoń miałem zaszczyt ściskać w Arenenberg, Ham i w pałacu Elizejskim, a względem którego byłem zawsze wiernym prozelitą na drodze wygnania i więzienia, a nigdy petentem na drodze cesarstwa. *Aleksander Dumas.*

Paryż, 10 sierpnia 1861 r."

— **Skok.** W Opawie zabłąkał się zając na cmentarz, na którym mnóstwo pracowało robotników. — Zaledwo spostrzeżono biednego szaraka, zaraz rozpoczęła się wrzaskliwa obława, która byłaby się pewno tragicznie skończyła dla zająca, gdyby tenże w szalonym skoku (po dwóch bezskutecznych próbach) nie przesadził był muru mającego półtrzecia metra wysokości.

Część ekonomiczna.

§ **Na międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu,** który wczoraj zamknięto, p s z e n i c a znachodziła nieznaczny odbyt; główną jej partję, około 120—130.000 metr. centn. zakupiono na potrzeby krajowej konsumcji, przeważnie do Czech. Była to pszenica w znacznej części pochodząca z Węgier, Banatu i Sławonji. Starej pszenicy przedano około 22.000 metr centn. a trzecią część tej pszenicy zakupiono do Szwajcarji i południowych Niemiec. Ceny utrzymywały się dnia pierwszego w wysokości sobotniej, dnia następnego obniżyły się o 10 ct. na metr. centnarze w skutek słabszych notowań amerykańskich.

Ż y t o znajdowało również dosyć słaby odbyt. Sprzedano tylko 25.000 metr. centn. do Czech, Morawji i na miejscową potrzebę. Ceny trzymały się silnie.

W j ę c z m i e n i u obroty były znaczne. Przeważnie na wywóz sprzedano około 250.000 metr. centn. Za gatunek przedni płacono ceny zeszłotygodniowe, sorty mniej przednie potaniały o 10, pośledniejsze o 15—20 centów. Kupowano przeważnie ziarno węgierskie, bezwzględnie lepszej jakości niż ziarno z innych krajów.

O w s a po cenach niezmienionych sprzedano 25.000 metr. centn., a pewną część tej sprzedaży wzięła Szwajcarja do wyrobu krup.

K u k u r u d z a utrzymywała się w cenie. Sprzedano jej 30.000 metr. centn.

W z i a r n a c h o l e j o d a j n y c h z powodu wstrzemięźliwości eksporterów panowało słabe usposobienie. Zakupna dla fabryk krajowych robiono po cenach mało zmienionych. Za wytłoczynami popyt był ożywionym, ceny ich przeto podniosły się.

M ą k i znachodziły nielicznych tylko odbiorców po cenach niezmienionych. Otręby były poszukiwane i płacono je wyżej cen ostatniego tygodnia.

W z b o ż u s t r ą c z k o w y m mało zawarto transakcji, tylko soczewicy nieznaczną ilość sprzedano do Czech.

W h a n d l u t e r m i n o w y m mała ożywienie panowało pierwszego dnia targu. Dnia drugiego ożywił się handel w pszenicy, lecz, w obec obniżonych cen w Ameryce, spadły nieznacznie ceny tak pszenicy jak owsa. W życie i kukurudzy utrzymywały się ceny.

Przy zamknięciu targu notowano: pszenicę jesienną po 7.27—7.28, na wiosnę po 7.66—7.68, żyto jesienne po 6.18—6.23, na wiosnę po 6.42 do 6.47, owies jesienny po 6.45—6.47, na wiosnę po 6.73—6.79 — nową kukurudzę po 6.03 do 6.05. — Spirytus kontyngentowany płacono po 13.75 do 14 zł. loco Wiedeń.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 5651 sztuk, a to mianowicie: 1527 prosiąt, —— średnich i 4124 świń opasowych.

Z powodu znacznego spędu i małego zjazdu kupców panowało usposobienie mdłe i nie mogły się utrzymać ceny przeszłotygodniowe.

Płacono: za towar przedni po $39^1/_2$—40 ct. wyjątkowo — ct., za towar średni po 38 — 39 ct., za lekki po 35—37 ct., za prosięta po 34 do 44 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 26 sierpnia.

(*Z*) Wiadomość o upadłości jednego ze znaczniejszych kontrminerów berlińskich i o zakupnach czynionych na jego rachunek, wyzyskała nasza spekulacja ku repryzie akcyj bankowych, które też dość znacznie naprzód się posunęły. Obok nich poszły również w górę papiery przemysłowe, lecz w tej zwyżce nie wzięły udziału efekta transportowe.

Nie wzięły one udziału, bo nieznaczne obroty handlowe na międzynarodowym targu zbożowym, zniechęciły spekulantów a silne podaże tutejsze i berlińskie przyłożyły się znacznie do obniżki Ludwików, Albrechtów, Czerniowieckich, Buschtiehradów.

Dalszy spadek zagranicznych walut obniżył kursa rent złotych, a wraz z niemi renty srebrnej.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307 — węgierskie 350.50 Anglobanki 165 50 Uniony 239 75 Bankvereiny 119 50 Länderbanki 232 30 Ludwiki 204 50 Czerniowieckie 226 50 Renta papierowa 87 90, srebrna 89 30 austrjacka złota 106 90 papierowa 101 15. węgierska złota 100·80 papierowa 100 65. Ruble 1·36

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 28 sierpnia (pryw.) Ministerjum spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, aby bezzwłocznie wprowadzony został w miejsce niemieckiego język rosyjski, jako urzędowy, do obrad rad gminnych w gubernjach nadbałtyckich. (Charakterystycznem jest, że rozporządzenie to wydano niemal nazajutrz po wizycie cesarza Wilhelma Przyp. Red.)

Na kongresie przyrodników i lekarzy, który ma tu być niebawem otwarty, postawiony zostanie wniosek proszenia rządu o przyjęcie w Rosji kalendarza gregorjańskiego, obowiązującego w całej Zachodniej Europie. Referat już został opracowany i wykazuje on, jakie ogromne straty ponosi Rosja w skutek tego, że teraz przy tak ożywionych i coraz bardziej ożywiających się stosunkach z Europą, używa kalendarza odmiennego, a pozbawionego nawet wszelkiej naukowej podstawy. Prezydjum kongresu udawało się do rządu z zapytaniem, czy pozwoli na postawienie tej sprawy i na obrady nad nią? Rząd odparł, że jest mu to rzeczą obojętną i że owszem gotów jest wysłuchać dyskusji poważnej na ten temat.

Departament poczt zaprowadza przekazy pieniężne od N. Roku, na wzór austrjackich.

Odessa 28 sierpnia (pryw.) Spaliła się wczorajszej nocy drukarnia dziennika *Odesski Wiestnik*, w skutek czego wydawnictwo tego pisma zawieszone zostało chwilowo.

Wiedeń 28 sierpnia. Cesarz nadał Kajetanowi Kopaczowi, asesorowi senatu handlowego, przy sądzie obwodowym w Stanisławowie złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 28 sierpnia. Według ogłoszonego autentycznego programu, Cesarz 3 września b. r. uda się na manewra do Cieszyna, przybędzie do tego miasta dnia 6 września. Następnie dnia 9 września wieczorem uda się na manewra na Morawę, a 17 na manewra do Górnego Szlązka. zkąd 20 września rano powróci do Wiednia.

Linz 29 sierpnia. W Austrji Górnej wybrano do sejmu z kurji miast 13 posłów liberalnych, a 3 konserwatywnych. W okręgu linckim odbędą się wybory ściślejsze.

Madryt 28 sierpnia. W prowincji Toledo zachorowało na cholerę 8 osób, 4 z nich zmarło. Zmarł tu także na cholerę dyrektor akademji wojskowej. Również w prowincjach Alicante i Walencji zachorowało wiele osób na cholerę.

Poczdam 28 sierpnia. Cesarz powrócił dziś w nocy.

Waszyngton 28 sierpnia. Podczas rozpraw w senacie nad przedłożeniem taryfowem zalecał senator Davis, ażeby rząd Stanów Zjednoczonych zastósował względem Francji, Anglji i Niemiec różne represalja cłowe za to, że mocarstwa te nie zezwoliły na przywóz w granice swe mięsa amerykańskiego.

Paryż 28 sierpnia. *Liberté* zaznacza, iż z zamieszczonych artykułów w niemieckich i rosyjskich dziennikach wypływa, że odwiedziny cesarza Wilhelma na carskim dworze tylko ujemne wydały rezultaty.

Wczoraj odkryli robotnicy tysiąc dynamitowych naboi, podłożonych pod brukiem ulicy Avron

Sofja 28 sierpnia. Pewną część rezerwistów z lat poborowych 1882 i 1883 powołano na 14 dniowe ćwiczenia nowym karabinem repetjerowym systemu Mannlichera.

Koblencja 28 sierpnia. Na wczorajszem zgromadzeniu zjazdu niemieckich katolików mówił ks. Lieber z Bamberga o teraźniejszem położeniu Papieża i żądał, aby mu przywrócono władzę świecką.

Mons 28 sierpnia. Na wczorajszem zgromadzeniu delegatów robotniczych był reprezentant rządu, wezwał delegatów, aby powrócili do pracy, i przyrzekł im, iż będzie pośredniczyć w ugodzie z dyrektorami kopalń. Delegaci przyrzekli, iż wszelkie poczynią kroki, aby doprowadzić do porozumienia się z bastującymi. W tym celu też odbędzie się dziś wieczorem zgromadzenie robotników bastujących.

Petersburg 28 sierpnia *Pet Wiedomosti* donoszą, że rząd rosyjski ma zwołać komisję składającą się z reprezentantów różnych ministerstw, towarzystw naukowych i instytutów handlowych celem przeprowadzenia studjów nad rozwojem dróg handlowych w centralnej Azji.

Nadszedł tu z Tyflisu telegram donoszący, że prześladowania i uwięzienia Ormian w Turcji nie ustają.

Rezerwiści tureccy w Armenji podobno zostaną zmobilizowani i zaopatrzeni w broń.

Berlin 28 sierpnia. *Nordd Allg. Zeitung* zapewnia, że w niemieckich sferach kompetentnych nie wiadomo nic o tem, aby car miał w jesieni odbyć podróż do Berlina, a cesarstwo niemieccy podróż do Monzy lub Rzymu.

Nowy Jork 28 sierpnia Z Meksyku nadeszła tu wiadomość, że jenerał Ezeta nie chce podpisać pokoju. Wojska gwatemalskie otrzymały rozkaz posunięcia się naprzód w granice San Salwadoru. Obcy konsulowie zażądali od obu rządów odroczenia kroków nieprzyjacielskich

Konstantynopol 28 sierpnia. Obiega znowu pogłoska, że stanowisko wielkiego wezyra Tamila paszy jest zachwiane w skutek odpowiedzi Anglji na notę turecką w sprawie ewakuacji Egiptu. Najprawdopodobiejszym jego następcą będzie jego były poprzednik Said pasza.

Nadesłane.

Do szanownych korporacyj i stowarzyszeń w kraju.

Na liczne zapytania w sprawach odnoszących się do ogólnego wiecu rękodzielników, który się się odbędzie dnia 6, 7 i 8 września b. r. we Wiedniu mamy zaszczyt odpowiedzieć:

Co do zniżenia ceny jazdy na kolejach Lwowsko-Czerniowieckiej, Karola Ludwika i północnej Ferdynanda, na wniesione podanie ze strony komitetu wiedeńskiego do dziś jeszcze odnośne Dyrekcje nie odpowiedziały, dla tego radzimy by wszystkie stowarzyszenia wniosły od siebie podania dla poszczególnych delegatów na ich nazwiska do odnośnych Dyrekcji o zniżenie ceny jazdy jak to uczyniła izba rękodzielnicza lwowska dla delegatów lwowskich, gdyby zaś koleje odmówiły, natenczas proponujemy jazdę koleją państwową na Peszt, która to jazda jest o wiele tańszą, co też i lwowscy delegaci uczynią w razie nieotrzymania zniżenia ceny jazdy.

Stowarzyszenia lub korporacje, które nie wysyłają swych delegatów a chcą być zastąpieni na wiecu we Wiedniu, mogą to powierzyć delegatom innych korporacji.

Gdyby zaś życzyli sobie, żeby który z delegatów lwowskich ich zastępywał, natenczas raczą najdalej do 3 września wysłać pismo pod adresą delegata do Izby rękodzielniczej we Lwowie, wymieniając w piśmie nazwę korporacji, ilość członków samoistnych rękodzielników należących do tejże korporacji.

Nazwiska delegatów lwowskich są następujące:

1. Bobrych Antoni, 2. Bender Filip. 3. Ciuchciński Stanisł., 4. Getritz Aleksander, 5. Hornung Karol, 6. Kraeb Jan, 7 Markowski Juljan, 8. Michalski Michał, 9. Mozer Franciszek, 10. Niemczynowski Stanisław, 11. Smutny Karol, 12. Suchorzewski, 13. Walichiewicz Michał, 14. Węgiowski Leon.

Gdyby Szan. Korporacje nie zdążyły do 3 września przysłać pisma lub telegramu do Lwowa celem zastąpienia ich na wiecu we Wiedniu przez jednego z powyż wymienionych delegatów, mogą jeszcze to uczynić do dnia 7 września wysełając pisma lub telegramy jak powyż pod adresą odnośnego delegata do Wiednia z dodaniem adresu: *Wiener-Gewerbe Genossenschaftsstag Stadt Futterergasse Nr. 1.*

M Michalski, zastępca prezesa. *St Niemczynowski.* prezes Izby rękodziel.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 sierpnia godz 1. min. 45.

Akcje kredyt.	3[illegible]8.—	Węg. kolej półn wschodn.	1[illegible] —
Alpiny	97 80	Wiedeńskie losy kom.	149 50
Kredyty węg	3[illegible]3 50	Akcje tyton	129 50
Anglobanki	165 10	Gal. obl. indem	10[illegible] 2[illegible]
Uniony	240.[illegible]0	Elbethale	2[illegible]4 75
Ludwiki	206 75	Länderbanki	234 60
Nordbany	[illegible]77 —	Renta zł. węg	101.50
Lombardy	153 65	Bankvereiny	120 10
Losy tureckie	35 70	Renta węg. pap.	99 35
Staatsbahny	239 25	Ruble	1[illegible]6 25
Czerniowieckie	228 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 28 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	203 50	2[illegible]6 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	2[illegible]6 50	229 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	316 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	9[illegible] 65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	9[illegible]	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	10[illegible] 60	10[illegible] 30
„ „ „ 4 „ „ niezakr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 60	10[illegible] 30
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	95 10
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 [illegible]	10[illegible] 80
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 70	99 40
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	[illegible]	21 —
„ „ Stanisławowa	28	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.29	5.39
Dukat cesarski	5.32	5.42
Napoleondor	8 93	9 05
Półimperjał rosyjski	9.35	—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1 47
„ „ papierowy	1. $5^1/_4$	1 $37^1/_4$
100 marek niemieckich	55 —	55 70

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	4·05	[illegible]	[illegible]	
Z Podwołoczysk	2·20	[illegible]		[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·0[illegible]	7·[illegible]		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		[illegible]		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		[illegible]		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	[illegible]			
Z Bełzca (Tomaszowa)				[illegible]
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·1
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	7·2
Do Podwołoczysk	4·1[illegible]	[illegible]		10·8
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·[illegible]	10·1[illegible]		[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		[illegible]		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·1[illegible]			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		[illegible]		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·[illegible]		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·0
„ „ tylko w piątki				2·2
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

17)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Gdy się raz było w Toulonie, nie pragnie się tam powracać — rzekł Bernard, ruszając ramionami — wolę poprzestać na stanowisku skromniejszem i mniej wybitnem. Zresztą dowiodłem ci już nieraz mej uległości i poświęcenia... niesłusznie byłoby zapominać o tem. W zamian proszę tylko o trochę cierpliwości.

— Ależ ja czekam lata całe — mruknęła gniewnie księżna.

— Czyż nasza w tem wina?

— Nie, zapewne, lecz czas upływa; niebezpieczeństwo wzrasta i jeśli się nie pospieszysz...

— Czyż nie wiesz, że nie mniej od ciebie pragnę końca. Czyż sądzisz, że bez wszelkiej obawy chodzę na samym skraju tej przepaści, co już od tylu lat grozi nam pochłonięciem. Zaufaj mi raz jeszcze, raz jeden, nie posądzaj mnie o nic, gdyż mogłabyś jutro pożałować, żeś się tak źle obeszła z najwierniejszym i najenergiczniejszym z twoich sług.

Księżna nadstawiła pilnie ucha.

— Jutro, powiedziałeś, jutro — powtarzała głosem wzruszonym.

— Nieinaczej.

— A więc coś stanowczego ma zajść dzisiejszej nocy?

— Być może.

— I czemuż nie powiedziałeś mi tego odrazu?

— Gdyż nie trzeba się spuszczać na ślepy traf. Gdyż najmniejsza niedyskrecja może zniweczyć całą sprawę; gdyż krok fałszywy może nas na zawsze wtrącić w przepaść.

Księżna zadrżała.

— Ach! gdybyż to istotnie było prawdą — mówiła z rozpromienionym wzrokiem.

— Czyż skłamałem kiedy?

— Nie.

— A więc zaufaj mi, a jutro...

— Laura! Ach! ta Laura!

Bernard podniósł brwi.

— Ta Laura — rzekł zaledwie dosłyszalnym szeptem — będzie dziś w naszej mocy; będziemy wiedzieli gdzie ukrywa dowody, które ma w ręku i których niepodobna jej było dotychczas wydrzeć.

— I jakżeż się do tego weźmiesz — spytała chciwie księżna.

— To już mój sekret i... zachowam go dla siebie.

Bernard uśmiechnął się tajemniczo.

— Czy nic już odemnie nie potrzebujesz — rzekł, skierowując się ku drzwiom.

— Nic, nic — odparła księżna — pozostaw mnie samą. Ale jutro...

Bernard skłonił się w milczeniu i znikł za portjerą.

Księżna zobaczyła go dopiero wieczorem na balu, który wydawała w pałacyku swym przy ulicy Varennes.

Na zabawę tę zaproszono wprawdzie osób niewiele — najbliższych tylko znajomych, lecz jakkolwiek księżna przybyła do Paryża od paru tygodni, znano już ją tam dobrze. Wiedziano, że jest piękną i bogatą; lecz bardziej jeszcze niż piękność i bogactwo pociągał ku niej ten urok tajemniczości, którym się otaczała.

O jej przeszłem życiu nikt nic nie wiedział i to właśnie zaciekawiało świat paryski.

Mniej dyskretni lub też ci, którzy chcieli pochwalić się z dokładnemi swemi informacjami, twierdzili, że księżna była rodem z Kuby, lecz że w skutek ruiny majątkowej, ujrzała się zmuszoną opuścić Hawannę i że następnie osiadła w Madrycie, gdzie zawiązała bardzo ścisłe stosunki z pewnym mężem stanu.

Uczyniła go szczęśliwym, on w zamian uczynił ją znowu bogatą.

Dodawano również, że rozrzutność jej przechodziła granice największej nawet fortuny i że wkrótce i ten majątek pójdzie z dymem.

Lecz ci, co tak dobrze byli poinformowani, upewniali, że księżnę czeka wkrótce kolosalny spadek.

Brat jej, przed laty, opuścił był Hawannę, wykradając jedną z piękniejszych cór tej kolonji. Nie słyszano o nim dotąd; dopiero niedawno doszła wieść, że umarł w Pensylwanji, pozostawiając przeszło dziesięć miljonów dolarów.

Łatwo sobie wystawić, jakie wrażenie pogłoski takie robiły na towarzystwie paryskiem, tak łatwowiernem, tak żądnem rzeczy niezwykłych.

Kto tylko mógł, spieszył więc na bal przy ulicy Varennes i już od jedenastej salony roiły się od tłumów. Można tu było spotkać w komplecie tych wszystkich, którzy byli zwykli bawić w teatrze na premierach, na wyścigach w Longchamps, latem w Trouville, jednem słowem, wszystko co Paryż ma najwytworniejszego w świecie literatury, sztuki i arystokacji.

Lecz młodzi ludzie, którzy udawali się tu tłumnie, ulegali innemu jeszcze, oprócz ciekawości uczuciu.

Pociągała ich nie sama tylko księżna d'Alvarès. Ci, którzy znali ją poprzednio, wiedzieli z góry, iż odnajdą przy niej dawne swe znajome, księżne d'Oliviera i Marana; byli nawet tacy, którzy marzyli o pozyskaniu ich względów.

W ich liczbie był Lucjan de Grandpré. To też stawił się on jeden z pierwszych przy ulicy Varennes. Biła właśnie jedenasta, gdy zaanonsowano go tam wraz z jego przyjaciołmi, Gauttierem i Jerzym de Brécé.

Przybyli razem, lecz Lucjan, który miał swe plany, nie myślał trzymać się przyjaciół przez cały wieczór.

— A teraz — rzekł do swych towarzyszów, gdy wprowadzono ich do salonów — niech każdy idzie w swoją drogę.

— Ma się rozumieć.

— Mam nadzieję, że się spotkamy przy kolacji. A zatem, dowidzenia, moi drodzy i niech was Bóg prowadzi.

I skinąwszy im głową, wmięszał się w barwny tłum.

Gauttier i Jerzy pozostali sami.

Ten ostatni wziął pod rękę swego przyjaciela.

— No, a my, cóż tu będziemy robić? — spytał Jerzy.

— Będziemy obserwowali.

— Ha! niełatwo to w tej ciżbie.

— Przejdźmy więc do innego salonu, gdzie jest mniej ludzi.

Z trudnością przeciskając się przez liczne zastępy gości, znaleźli się wreszcie w malutkim buduarze, gdzie kilka grup prowadziło między sobą ożywioną rozmowę.

— Tu będzie nam dobrze — rzekł Jerzy.

Lecz zaledwie przekroczył próg, ścisnął silnie za ramię swego towarzysza.

— Co ci jest — zapytał Gauttier.

— Patrz tam! we framudze okna.

— Cóż takiego?

— Widzisz tę młodą panienkę. Co za uderzające podobieństwo.

— Do kogo?

— Do Laury.

Gauttier zwrócił oczy swe wskazanym kierunku i zbladł, jak płótno.

Istotnie, Jerzy miał rację.

To była Laura.

XVII.

Dziwne zwierzenia.

Powstrzymał się jednak i zapanował nad swem wzruszeniem.

— To być nie może — rzekł.

— Nie pamiętam wprawdzie rysów jej dokładnie — odparł Jerzy — byłem tak wzburzony, pokój był ciemny a jednak...

— Zresztą, łatwo się przekonać.

— A to w jaki sposób?

— Przemówimy do niej.

— Masz rację.

— Poczekaj więc tutaj. Zbliżę się do niej, a jeśli jest istotnie tą, za którą ją bierzemy...

— Cóż zamierzasz uczynić?

— Ha! nie wiem jeszcze, mój drogi, lecz pewien jestem, że mi wyjawi swą tajemnicę.

Po chwili Gauttier siedział już przy młodej dziewczynie.

— Serce nie omyliło mnie — rzekł głosem stłumionym — jakiś instynkt mówił mi, że cię tu spotkam. Och! gdybyś mogła wiedzieć, jak jestem szczęśliwy, że cię widzę.

Mała Laura była bardzo wzruszona. Widząc zbliżającego się ku sobie Gauttiera, zbladła, jak płótno. Gdy przemówił, podniosła na niego modre swe oczy, w których błyszczała radość.

— Spodziewałam się, że pana tu zobaczę — mówiła głosem wzruszonym — lecz gdybym cię mogła była ostrzedz, prosiłabym, abyś pan tu nie przychodził.

— A to dlaczego?

— Wielka to nieostrożność.

— Czyż sądzisz, iż grozi nam jakie niebezpieczeństwo?

— Panu być może żadne, lecz pańskim przyjaciołom...

— Co przez to rozumiesz?

— Nie mogę w tej chwili wyrażać się jaśniej, mają nas na oku, jesteśmy zapewne podsłuchiwani. Lecz muszę z panem pomówić, zobaczymy się.

— Kiedy?

— Dziś jeszcze... godziny niepodobna mi jeszcze oznaczyć, lecz uprzedzę cię w każdym razie.

— Niespokojny jestem o panią.

— O mnie?

— Czy tylko nie naraziłaś się dla nas. W chwili gdyśmy się rozstawali zeszłej nocy wspominałaś, że niebezpieczeństwo ci grozi.

Błysk dziwnej energji przeszedł po twarzy dziewczęcia.

— Nie potrzebuję się niczego obawiać ze strony nędzników, z którymi żyć jestem zmuszona... Jakkolwiek jestem wątłą i słabą, trzymam ich jednak w ręku... nie ośmielą się uczynić mi nic złego, upewniam cię o tem. Lecz ta sytuacja jest mi nad wyraz bolesną, z czasem może się nawet stać groźną i dlatego chciałabym z niej wyjść jak najprędzej. Spodziewam się, że się to skończy niedługo.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak